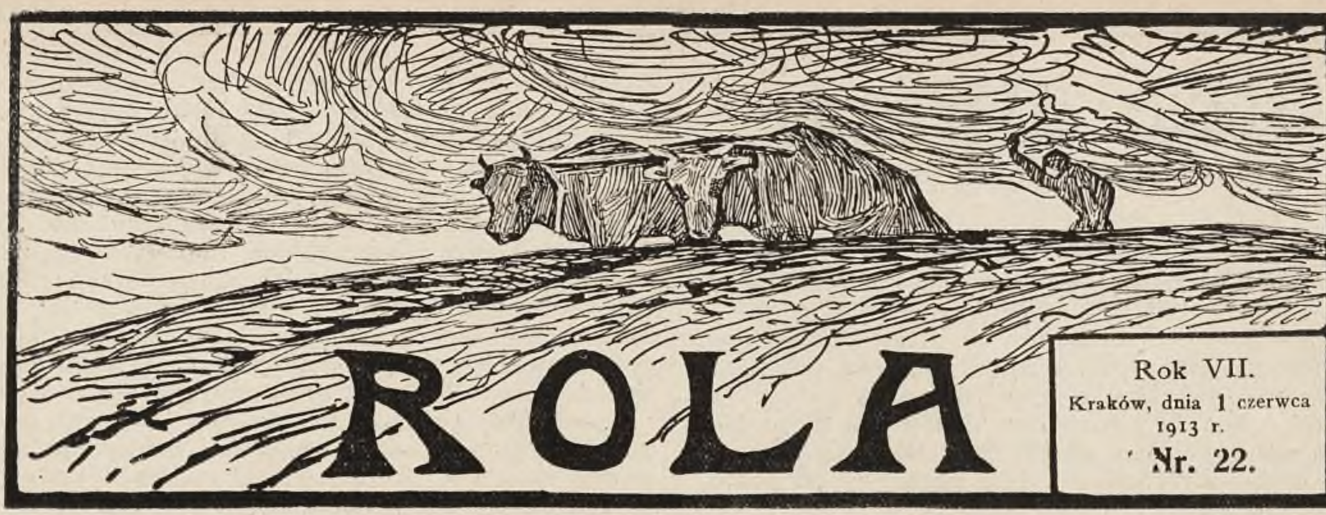


Rok VII.
Kraków, dnia 1 czerwca 1913 r.
Nr. 22.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Droga do szczęścia.

Nauczono się u nas dzielić ludność na dwa niejako gatunki: do jednego zaliczają część uboższą i ciemną, i tę nazywają niektórzy »ludem«, czyli zwykłymi ludźmi; drugą część — bogatszą lub wykształconą, przezwano z cudzoziemska »inteligencyą« czyli chyba »nadludźmi«, »nadludem«. A ponieważ nie znając kogość, trudno orzec, ile on ma nauki w głowie, więc zwykle oceniają ludzi z wierzchu, z ubrania: kto ubrany zamożnie a z waszecia, tego więcej cenią, kto zaś ma na sobie odzież uboższą lub wiejską, ten bywa mniej ceniony. A już najwięcej pogardzają niektórzy wieśniakiem, którego też przezywają »chłopem«, a nieraz także »człowiekiem«, chyba dlatego, że sami nie uważają siebie za ludzi.

Cóż jest tego przyczyną, że niejednemu tak zwanemu »panu« jest lepiej, niż »chłopu«? Czy to będzie pan dziedzic, czy pan rządca, pan pisarz, pan urzędnik, nawet pan rzemieślnik, — wszyscy tacy panowie mogą zamożniej się ubierać, lepiej jadać — słowem, łatwiejsze miewają życie. Przyczyną tego jest zapewne to, że więcej się uczyli i są zdatniejsi do czynności, których wykonywać nie można bez uprzedniego przygotowania czyli bez nauki. Nauka więc uszczęśliwia ludzi.

Ba! powie niejeden, gdyby się tak wszyscy chcieli uczyć na pisarzy, na urzędników, to byłoby ich tylu, że chyba »za psami rzucać«; niktby nie chciał patrzeć na nich i jeszcze gorsza byłaby bieda na świecie; a wszak wielkim dziedzicem każdy być nie może. Rzeczywiście, że tak, ale u nas ludzie błędne mają pojęcie o nauce; niejednemu się zdaje, że tylko pisarzowi, urzędnikowi, księdzu, nauka jest potrzebna, a rolnikowi niepotrzebna; tylko mu dać dużo ziemi, to i tak dobrze mu będzie. To wszystko nieprawda, bo wszystkim i każdemu z osobna lepiej może się dziać, gdy będzie się uczył.

Ale cóż to jest nauka? U nas po wsiach za naukę uważają ludzie często naukę czytania i pisania. Mniemanie to jest błędne. Można umieć czytać i pisać, a mimo to być człowiekiem ciemnym. Nauka czytania i pisania jest dopiero kluczem, zapomocą którego można otwierać skarby wiedzy. A mieszczą się one w książkach i gazetach; kto ich nie czytuje, to choćby czytać i pisać umiał, niczego się nie nauczy i pozostanie ciemnym, jak był dotąd.

Nieszczęściem jest naszem, że ludzi rozumnych mamy mało, ale za to mamy dużo »mądrali«. Jest to istna plaga. Rozumny człowiek ze wszystkiego zdaje sobie sprawę i z takim zawsze można być w porządku; głupi będzie kręcił głową, niedowierzał, ale milczy; mądrala zaś, ten nic nie wie, ale najczęściej, mając dar »gębowania«, wszystkiemu co rozumne i pożyteczne, będzie przeczył. Ileż to najpiękniejszych rzeczy, najlepszych zamiarów ludzi szlachetnych niweczy takie »gębowanie« mądrali! Nie słuchajmy tych mądrali, ale idźmy drogą, którą nam wskazali ludzie rozumni, a przez oświatę, przez naukę pomału zrównają się te nierówności w społeczeństwie. Nie należy jednak myśleć, aby to przyszło tak prędko i tak łatwo, gdyż wiele temu stoi na przeszkodzie. Aby dobrze było na świecie, ludzie muszą być nietylko rozumni, ale i dobrzy; jeżeli więc będziemy pracowali w tym kierunku, żeby jak najwięcej było ludzi zarówno światłych jak dobrych, to przyczynimy się do szczęścia ludzkości i przyszłe pokolenia błogosławić nas będą.

Pierwszym więc naszym obowiązkiem jest zachęcanie naszych sąsiadów do czytania pożytecznych gazet i książek, gdyż przez to lud nasz stanie się równy innym stanom, które go dziś przewyższają nauką i rozumem. Przez wzmożenie się duchowe wzmożemy się i materyalnie a przez to choć część tego szczęścia, do którego tak zawsze dążymy, osiągniemy. Praca nasza nie pójdzie na marne, bo choć nagłych skutków nie zobaczymy, ale za to przyszłość wyda owoce stokrotne.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

30. ZAMACH NA ULICY.

Na Krakowskiem Przedmieściu. — Cios Karola. — Popłoch i gonitwa. — Niesłychana lekkomyślność młodzieńcza.

Ale nie było czasu myśleć o moich własnych cierpieniach, gdy w grę wchodziły sprawy publiczne. Na drugi dzień rano, po owej nocy tak pełnej wypadków, zgodnie z rozkazem danym mi przez Sumińskiego, wybrałem się przed godziną dziesiątą na Krakowskie Przedmieście pod numer 7, do pułkownika Traugutta.

Ranek był chłodny, chmurny i wietrzny. Niebo ołowiane i posępne odpowiadało w zupełności smutkowi, panującemu w mej duszy. Otuliłem się w płaszcz, kapelusz nacisnąłem na oczy i z rewolwerem w kieszeni, wyruszyłem na tę bardzo teraz niebezpieczną wyprawę. Posuwałem się głęboko zamyślony, szarpany wszelkiego rodzaju wątpliwościami, głęboko zgryziony, a mimo to przez instynkt zachowawczy pilną zwracałem uwagę na wszystko, co się koło mnie działo. Co jakiś czas przystawałem pod pierwszym lepszym pozorem, by rzucić za siebie okiem, czy nie jestem śledzony. W ten sposób przebiegłem ulicę Marszałkowską i przez ulicę Królewską wszedłem na Krakowskie Przedmieście. Tu na rogu, przed sklepem, zatrzymałem się i przypatrując się niby przedmiotom, wystawionym za lustrzaną szybą, spojrzałem na prawo i lewo. Ale nic podejrzanego nie dostrzegłszy, wkroczyłem śmiało na zawsze ruchliwe, pełne ludu i policyantów Krakowskie Przedmieście.

Ledwie jednak posunąłem się kilka kroków, gdy nagle zatrzymałem się skamieniały i przerażony. Przedemną szedł kapitan Rotkirch, ubrany w płaszcz wojskowy z kołnierzem podniesionym, dzwoniąc szablą i ostrogami. Szedł dumny, wyprostowany groźnie, oglądając się co chwila na prawo i lewo. Za nim, z teką skórzaną pod pachą, posuwał się szeregowiec żandarmski, także przy broni. Byliśmy od siebie oddaleni zaledwie o jakie dziesięć kroków. Oczywista rzecz, że należało tę przestrzeń zwiększyć i nie narażać się na to, by mię bystre oko kapitana dostrzegło. Dlatego też zatrzymałem się i w tej chwili zauważyłem, jak przez środek ulicy z przeciwnego chodnika biegnie szybko wprost na kapitana, nie kto inny, tylko mój Karol Laskonogi. Ubrany w swój krótki płaszczyk, w śmiesznym kapelusiku na głowie, wyprostowany jak struna, przesadzał wielkimi krokami swych długich i cienkich nóg, szeroką w tem miejscu ulicę, wymijając zręcznie gęsto przejeżdżające dorożki i powozy. Zrazu myślałem, że powodowany zwykłą swoją lekkomyślnością, wyszedł na ulicę, pomimo, że rysopis jego posiadają wszyscy policyanci i dostrzegłszy jaką zgrabną panienkę, goni za nią: ale wkrótce musiałem zmienić to mniemanie. Na przeciwnym chodniku akurat na tem miejscu, z którego puścił się Laskonogi, stała strojnie ubrana blondynka, w osobie której poznałem odrazu Filipa Białego. Trzymała się ona pod rękę z człowiekiem, znanym mi pod nazwą Władka Zezowatego, i z nadzwyczajną pilnością śledziła wszystkie ruchy Laskonogiego.

Tymczasem Rotkirch z nieodstępnym żołnierzem za sobą, posuwał się ciągle naprzód, gdy nagle, wprost bramy domu, oznaczonego numerem 7, do którego ja właśnie wejść miałem, ruchem zręcznym i szybkim wsunął się między kapitana i żołnierza Karol Laskonogi. Zrobiwszy parę swych długich kroków, zabiegł kapitanowi od przodu i wyrzekłszy coś do niego, szybko i nagle podniósł rękę uzbrojoną w długi sztylet, pchnął nim w piersi Rotkircha i skoczył w bramę wyżej wymienionego domu. — Wszystko to stało się w jednem oka mgnieniu. Na ulicy zrobił się szalony popłoch, kobiety z krzykiem poczęły uciekać, mężczyźni to samo poczęli robić. Kapitan Rotkirch, broczący krwią, zachwiał się, ale człowiek ten widać żelazną posiadał siłę, bo nagle wyprostował się, dobył szabli i zwrócił się do stojącego za sobą żołnierza z głośnym rozkazem:

— Ścigaj go! Rąb pałaszem!

Ale żołnierz, widocznie tchórz skończony, skamieniał i ani się nie ruszył. Oczy mu wyszły na wierzch i drżał na całem ciele, jak w febrze, istny posąg przerażenia. Rotkirch zaś, czy nie zauważył tego, czy też powodowany bardzo naturalnem uczuciem pomsty, zatrzymując jedną ręką broczącą krew z rany, z dobytym pałaszem w drugiej, rzucił się za Karolem Laskonogim do bramy domu numer 7.

Wobec tego, wobec nadbiegającej gromady policyantów i wpadającej z krzykiem i groźbami do tegoż domu, najprostszy w świecie rozsądek nakazywał mi nie narażać się i nie chodzić do owego domu, zwłaszcza, że wyraźnie powiedział mi Sumiński, bym w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa nie ważył się tam wstępować. Co prawda, z początku, trochę przez ciekawość, trochę przez chęć niesienia jakiejkolwiek pomocy memu niegdyś towarzyszowi broni, miałem szczerą ochotę zajrzeć do sieni, do której wpadł Laskonogi, ale po krótkim namyśle uznałem ten zamiar za proste szaleństwo, za krok, któryby żadnego nie przyniósł Karolowi pożytku, a mnie śmiertelnie naraził. Mogłem wpaść w oko pierwszemu lepszemu policyantowi, mógł mię dostrzedz sam Rotkirch, i z pewnością nie byłby tak niemądrym, żeby mię puścić, tak, jak ja go puściłem w parku jego pałacyku.

Zawróciłem więc i przez ulicę Królewską poszedłem do domu. Wszędzie dostrzegać się dawał ruch nadzwyczajny. Przechodnie szybko biegli i ukrywali się po domach, gromady policyantów pędziły, z pobliskiego gmachu komendanta placu wysuwały się konne i piesze patrole wojskowe, z krzykiem i trzaskiem kierowały się na Krakowskie Przedmieście. Spieszyłem, ile mogłem naciskając kapelusz na oczy, a chcąc ominąć, o ile się da, ruchliwą i pilnie strzeżoną ulicę Marszałkowską, skręciłem na ulicę Mazowiecką, gdzie w owe czasy ruch był niewielki i gdzie szereg ładnych domów zajmowała po większej części arystokracya. Tu w rzeczy samej panowała względna cisza; przechodniów było niewielu, policyi nie dostrzegłem nigdzie i, jak się zdaje, wieść o krwawym zamachu tu jeszcze nie doszła.

Zmęczony szybkim biegiem, wzburzony nadzwyczajnie straszną sceną, której byłem świadkiem mimowolnym, zwolniłem kroku i posuwałem się leniwie po chodniku, snując filozoficzne dumania nad gwałtownością namiętności politycznych, które ludzi mężnych, żołnierzy z natury, popychają aż do ulicznych morderstw, gdy nagle z bramy jednego z domów, koło którego przechodziłem, wysunął się niespodziewanie Karol Laskonogi. Na ten widok skamieniałem po prostu, a on spostrzegłszy mię także, stanął i uśmiechając się swobodnie, począł mówić ze zwykłą sobie teatralną przesadą i egzaltacyą:

— Przebóg! Kogo ja widzę? Duch li to, czy w rzeczy samej mój porucznik?

Był teraz inaczej ubrany, jak tam na Krakowskiem Przedmieściu w chwili, gdy uderzał sztyletem w pierś kapitana Rotkircha. Widocznie po drodze,

w czasie ucieczki, zrzucił ze siebie krótki płaszczyk i miał na sobie palto ciemno granatowe, trochę za szerokie na jego chudą i cienką figurę. Z głowy zniknął kapelusik, a natomiast pokrywała ją czapka dość brudna i zasmolona, i w tym stroju mój poetyczny Laskonogi wyglądał na rozpróżniaczonego czeladnika szewskiego, któremu nie chce się iść do roboty i wałęsa się po ulicach.

Tymczasem Karol mówił dalej z poprzednią przesadą:

— Wszakże bogowie sami sprowadzili mi pana porucznika. Niech im będą dzięki za to.

— Nie plótłbyś niedorzeczności! — zawołałem — widziałem wszystko. Uciekaj, bo lada chwila policya wpaść może na twój trop.

— Mam trochę czasu; uciekłem i zmyliłem pogonie, jak powiada poeta. Przez dachy, parkany i ogrody, do czego mi wybornie posłużyły moje długie nogi, przedostałem się aż tutaj; zaręczam, że stracili mój ślad. Wszelako potrzebuję pomocy, a nadewszystko jakiegoś pewnego schronienia, moje bowiem jest od paru dni pilnie strzeżone przez policyę. Czy mi pan porucznik pomoże? Czy mogę udać się do jego mieszkania?

Byłem nadzwyczajnie niespokojny, rozglądałem się dokoła, czy moja przydługa nieco rozmowa z tak podejrzaną osobistością, jak Karol Laskonogi, nie zwróci czyjej uwagi na siebie. Z drugiej zaś strony nie mogłem i nie powinienem był odmówić pomocy memu towarzyszowi broni. Na szczęście począł padać drobny, gęsty, zimny deszcz i przechodnie śpieszyli, nie oglądając się na nikogo. Przejeżdżała właśnie dorożka z podniesioną budą; skinąłem na nią i rzekłem do Laskonogiego:

— Siadaj!

Jednym skokiem znalazł się w powoziku, umieściłem się obok niego i kazałem się wieźć na ulicę Złotą.

— Dostaniesz podwójną taksę, jeżeli szybko pojedziesz.

— Dobrze panie! — zawołał woźnica, zaciął wychudzone szkapy i ruszył naprzód pędem.

Przez czas jakiś zachowywałem milczenie, zwłaszcza, że i Karol wbrew swemu zwyczajowi, zapewne wstrząśnięty do głębi czynem, który spełnił, nic nie mówił. Powoli jednak, pod wpływem poczucia bezpieczeństwa, odzyskał swój humor i rzekł:

— Zdaje mi się... Tak! tak! Nie mylę się... pan porucznik powiedziałeś, że byłeś świadkiem tej sceny, której głównym aktorem ja byłem, niestety!

— Słusznie mówisz: niestety! — odrzekłem — bo żołnierzowi czyn taki nie przystoi.

— Nie przystoi? Sam pan porucznik powiedziałeś, że jestem żołnierzem, i jako taki winienem wykonywać dane mi rozkazy.

— Rozkaz? A któż ci dał takie rozkazy?

— Sam generał Bosak! Rozkaz na piśmie. Mam go tu przy sobie i pokażę panu, jak przyjedziemy do domu, bo jest zaszyty w tej oto czapce. A potem, czyż co złego zrobiłem, żem świat uwolnił od takiego łotra, jak ów kapitan? Oni używają wszelkiej broni przeciw nam, więc i my mamy prawo to samo robić. Nie widzę żadnej różnicy. Ani na chwilę o tem nie wątpię i w głębi mego sumienia nie doznaję żadnej zgryzoty, żadnego wyrzutu... Historya osądzi mię, zważy wszystko na swej sprawiedliwej szali, a potomność może mi pomnik postawi za to, żem ludzkość uwolnił od kalającego ją potwora.

— Czyś uwolnił? Zdaje mi się, że ofiara twoja żyje. Gonił cię nawet z dobytą szablą.

— Jak to? Gonił mię? Co pan mówisz? To być nie może! Pchnąłem go pewną ręką w samo serce.

— Widocznie chybiłeś, bo biegł za tobą.

— Hm... w rzeczy samej, słyszałem jakieś krzyki, czyjś pościg... ale to jeszcze nic nie znaczy. Jeżeli jeszcze żyje, to niebawem przeniesie się tam, skąd nikt nie wraca. Sztylet był zatruty...

Obrzydzenie mię ogarnęło na to wszystko. Żadne słowa w oczach mojego sumienia nie mogły usprawiedliwić tego ulicznego, znienacka, z za węgła dokonanego zabójstwa. Dałem to poznać Laskonogiemu, a on, wysłuchawszy mię, podniósł teatralnym ruchem obie ręce do góry i zawołał:

— Przebóg, co za mieszanina pojęć! Jaka fałszywa moralność! Najprzód, ów łotr otrzymał wyrok formalny, skazujący go na śmieć, wiedział zatem, co go czeka i dlatego chodził z żołnierzem, który go strzegł jak oka w głowie. Następnie nie napadłem na nikogo z za węgła. Po rycersku zaskoczyłem mu z przodu, oko w oko, pierś w pierś. Nie zaatakowałem bezbronnego i stojąc przed nim, rzekłem mu: »Masz przed sobą wykonawcę wyroku Rządu Narodowego. Jesteś skazany na śmierć! Giń, psie przeklęty!« i dopiero wtedy pchnąłem go sztyletem. Tak! spełniłem czyn może straszny, może krwawy, ale sprawiedliwy. Nie dbam o sąd współczesnych, odwołuję się do wyroku historyi!...

Wszystko to mówił z zapałem, z ruchami teatralnymi. Nie chciałem się spierać, bo do niczego to doprowadzić nie mogło. Więc milczałem i tak dojechaliśmy szczęśliwie do samotnego mieszkania. Nikt nas nie ścigał i na razie mogliśmy być spokojni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA DOBIE.

Jakżeśmy mali!
Tak trudno o męża,
Coby nie zadrżał na widok oręża,
Lecz zdążał śmiało do wytkniętych dróg.

Cóż nas ocali?
Wołamy do Pana;
Łamiemy karki, zginamy kolana,
Nie baczym — że w nas tkwi wewnętrzny wróg.

Darmo wołamy: „Daj nam wolność Panie!"
Gdy sami na się ściągamy karanie.
Okuci razem niewoli łańcuchem,
Rwiemy ogniwa dusz
Za lada podmuchem,
Podszeptem wroga — co zwiastunem burz.

Niedość, iżeśmy porwani na ćwierci;
My sami szarpiem pokrwawioną szatę
I nie powstania bliżej jesteśmy — lecz śmierci!
Takową tylko ściągniemy zapłatę.

Ten, co za ludzkość rozpinał ramiona
Na krwawym śladem znaczonej „Golgocie",
Choćby nas pragnął przytulić do łona —
Nie może. — Braterskich walk krocie
Śmiertelny Matce naszej przygotują cios.
Jak śmiemy przeto błagać o znośniejszy los?

J. Jarmuła.

List pasterski.

Najprzew. Biskupi rzym. kat ogłosili wspólny list pasterski w sprawie wyborów do Sejmu. Zwracając się do ludu, piszą między innemi ks. Biskupi: Chcemy zwrócić uwagę Waszą na niektóre złe objawy, które się wciskają do warstw robotniczych, do ludu wiejskiego i do innych warstw społecznych. Główna ich przyczyna tkwi w tem, że się obywają ludzie bez Boga i bez prawa Bożego w życiu publicznem i w życiu politycznem. Szczerze się cieszymy, że lud nasz i warstwy robotnicze przychodzą do pełnych swoich praw politycznych. Jesteśmy najgorliwszymi rzecznikami przypuszczenia naszego ludu do słusznego i sprawiedliwego udziału w prawach politycznych i w życiu publicznem. Niejednokrotnie też dawaliśmy w rozstrzygających chwilach wyraz naszym w tej mierze zapatrywaniom. Ufamy naszemu ludowi. My wiemy jaki skarb i klejnot jest w jego duszy. Jaka żywa wiara, jakie przywiązanie do Kościoła nasz lud ożywia! Ale właśnie dlatego, wiedząc jaki klejnot mamy w sercach Waszych, ludu nasz drogi, lękamy się o to, by złe i przewrotne pisma, by źli i niesumienni agitatorzy i przewodnicy polityczni nie obałamucili Was i nie odarli z tych skarbów bez ceny. Niestety jednak jesteście narażeni ze strony złej agitacyi na poważne niebezpieczeństwo zamącenia waszych pojęć i uwiedzenia waszych serc. Ktokolwiek dziś się rozejrzy w agitacyach politycznych, pisemkach złych, przeznaczonych dla ludu, czy warstw robotniczych, ten odrazu widzi, że dziś agitatorzy radykalni to samo wam obiecują, co wąż kusiciel obiecywał w raju. Tak samo w was wmawiają, że będziecie sami rozstrzygać o tem, co jest dobre, a co jest złe, co ma być prawem, a co niem być niema. Bo czyż oni wciąż nie głoszą wam i nie piszą o prawach ludu i warstw robotniczych w ten sposób i tak, jak gdyby nie Bóg był najwyższym prawodawcą, ale lud; i jak gdyby wszychmoc Boża usuniętą była na ziemi; gdyż tylko wedle nich jedna istnieje moc i potęga, tak zwane wszechwładztwo ludu. Czy to przez pochlebstwo wam, czy to przez wzbudzanie pogardy dla wszystkich poza wami — starają się oni przemówić do ludzkiej pychy i dumy i olśnić i upoić was poczuciem własnej wielkości, aż naprawdę w końcu zaczniecie wierzyć, że jesteście jako bogowie ziemscy, którzy stanowią o tem, co jest dobre a co jest złe i przedstawiają wam dalej. że jedynem dobrem to posiąść wiedzę i jedynem złem oddalać się od niej.

Agitatorzy, ażeby uśpić wasze chrześcijańskie sumienie, wymyślają zasadę, że w polityce nie obowiązuje prawo Boże i że w życiu publicznem nie trzeba oglądać się na głos sumienia. Co innego, mówią oni, jest życie prywatne, a co innego życie publiczne. W życiu prywatnem trzeba być dobrym i uczciwym, ale w polityce to nie. Stąd to mierzą oni podwójną miarką politykę a znowu człowieka w prywatnem życiu. Jeżeli ci więc przykazanie Boże zakazuje: nie kradnij! — to w polityce ci kusiciele zwalniają cię od tego przykazania i uczą cię, że tam to wolno frymarczyć wolno nawet handlować najświętszymi interesami kraju.

Przykazanie Boże zakazuje kłamać; sami tymczasem agitatorowie uczą, że wolno jest choćby słowo złamać, jeżeli się przez to oddaje usługi swej partyi.

Przykazanie Boże zakazuje obmowy i oszczerstwa, tymczasem oni sami walczą oszczerstwem wciąż, jeśli potrzeba nieprzyjaciela politycznego usunąć z drogi — Zasadą sumienia dobrego jest, że nie wolno czynić złego, choćby się przez to miało osiągnąć nawet dobry cel, odwrotnie zasadą takich agitatorów jest, że wolno jest przestąpić każde przykazanie Boże, byle tylko wpływ i władzę otrzymać.

Przykazanie chrześcijańskie nakazuje miłość, tymczasem agitacya roznieca tylko wszędzie nienawiść. Bo i czemże są przepojone pisma agitatorów, czy ich mowy, jeżeli nie żółcią i jadem nienawiści.

Zgubne są to zasady — zgubne i przewrotne, które psują samą politykę i całe życie publiczne zatruwają, ale również psują i zatruwają ludzkie sumienie, jak religię i wiarę.

Psują one same życie polityczne. Bo przecież niema dwóch sumień, ale jest tylko jedno sumienie, dane od Boga, niema dwóch moralności, ale jest tylko jedna moralność, jeden zakon i jedno prawo, które Bóg wyrył w ludzkiem sercu i człowiekowi objawił. To prawo tak samo obowiązuje w życiu prywatnem, jak i w życiu publicznem i politycznem. Jeżeli więc kto przestępuje prawo sumienia i prawo Boże w polityce, to ten tak samo źle czyni, nawet gorzej, jak gdy kto przestępuje je w życiu prywatnem. I jak każdy czyn zły i niemoralny psuje życie prywatne, tak każde przestępstwo prawa i przykazań Bożych psują życie polityczne, a szkodliwe skutki takich zasad odbijają się nietylko na interesach Kościoła i kraju i ojczyzny, ale psują samo życie prywatne.

Podnieść tu musimy bardzo dziś szerzoną przez pisemka i przewódców różnych, agitacyę przeciwko duchowieństwu. Taka agitacya jest w interesie kierowników, którzy wyznają złe polityczne zasady, bo przecież nie chcą oni mieć nikogo, któryby im w złej robocie przeszkadzał i w drogę wchodził; a tymczasem kapłan, który jest stróżem sumienia, który więc musi karcić złe, gdziekolwiek je widzi, już z powołania swego ostrzega przed złym wpływem, jaki oni sieją. Głoszą najpierw zasadę, że kapłaństwo niema się mieszać do polityki. Wedle nich każdy ma prawo do polityki, byle tylko nie ksiądz. Każdy ma prawo, chrześcijanin i niechrześcijanin, ale ksiądz jeden musi być wykluczony. Drugi sposób podkopywania wpływu kleru jest naigrawanie się z tych wszystkich, którzy z Kościołem i kapłanem trzymają. Nazywa się to w języku agitatorów klerykalizmem, a dobry i wierny syn Kościoła jest przezywany klerykałem. Więc łączyć się ze złymi, łączyć się z przewrotnymi, to wolno, byle tylko, broń Boże, nie łączyć się z kapłanem. Starają się wzbudzać w naszym ludzie obok niedowierzania źle zrozumiane poczucie niezależności od wpływu Kościoła. Dążą do tego, by się lud nieomal wstydził swego przywiązania i swej łączności z Kościołem i kapłanami, jako czegoś mu ubliżającego, albo czegoś, co nawet ośmiesza.

W końcu — piszą ks.ks. Biskupi — zaznaczamy, że nietylko nie jesteśmy przeciwni ugodzie polsko-ruskiej, ale jej gorąco pragniemy. Rozumiemy też dobrze, że jednym z warunków tej ugody musi być sprawiedliwe uwzględnienie praw ludności ruskiej i rozszerzenie ich słuszne w nowej ustawie wyborczej.

Uważamy dojście do zgody narodu polskiego i narodu ruskiego za jedną z najważniejszych i najbardziej piekących potrzeb naszego kraju. Sami też gotowi jesteśmy nietylko słowem, ale i poparciem, o ile to od nas zależy, takiej zgodzie dopomódz. Uważamy też, że pierwszem zadaniem nowego Sejmu będzie ułożyć warunki i podstawy do takiej zgody.

WIOSENNA SZARUGA.

(Opowiadanie Jackowego kuma).



— Powiadacie kumie: Wiosna! Z kalendarza tak wypada — ale kiej człek wyjrzy na świat, to wciąż z nieba pada, pada. Zrobiła się chlapawica, nicem nasa jesień stara!... Siedź więc człeku w chałpie ciągiem a od pola ci wciąż wara. Zamiast słuchać śpiewu ptaka, dręc twe usy wrzaskiem baby, a od pola, miast skowronka, doleci cię skrzekot żaby.

W zeszły piątek wybrałem się, (a wiosenna była chlapa), na targ z babą do Szejsowa... Ledwo lazła siwa škapa, ledwo pchał się po tem błocie z siwą škapą powódkowy, tak se myślę:

— O jarmarcku w dniu dzisiejsem bądź mi zdrowy!

W tem się naprzód wysforował na swym łysku kum Jacenty i przez błoto z psem się tryndał, jak okomon, Boże Święty. Lec jak chlapa, to juz chlapa, nie pomoze zadna siła, gdy jest mokra, aby droga w tej minucie suchą była.

Więc po błocie kum Jacenty nie ujechał ani mili, jak my razem: on, ja, baba, do karcemki se zbocyli. I tak jeden, drugi, trzeci, sed kolejką, Panie Święty, ze kum Jacek się upili i ja byłem dobrze cięty... Więc na »kuraś« rum z herbatą i znów šnapsik na odmianę, ze nie przestaj, przyjacielu, choćbyś głową bił o ścianę. I tak jakoś się przeciągło do samego gdzieś wiecora — jaz łeb zacął cięzyć, jakby, psiamać, jaka brzydka zmora. Baba wrzescy tez pijana:

— Siadaj na wóz, głupi chłopie, wiecór idzie a dysc leje, ze juz chyba się utopię!

Siadłem na wóz, baba takoz a przy babie kum Jacenty i jechalim, co się zowie, jak po piciu, Panie Święty!

Wtem: hop! w górę, wóz się skręcił, sarpły konie: — O la Boga, toć rów tutaj, Boże odpuść, a nie zadna przecie droga. Spadła baba, stłukła jajka, co mieć miała za nie centy i ja spadłem tez do rowu i na babę kum Jacenty. Ja skręciłem ino nogę, Jacek zdarł se skórę z nosa — i lezelimy tak w błocie, co go była pełna 'osa.

Used jakiś cas, nim my się z tego błota pozbierali: baba klęła i ja kląłem a kum mało nie płakali, bo niewinnie my cierpieli takie przykre strapacye — widać Pan Bóg nas pokarał za grzysyska jakieś, cyje. I niech mi tam, kto chce, gada, to nie winien nikt i basta, ino wiosny tej saruga, co dyscyskiem z nieba chlasta.

Antoni Socha.

Po rozwiązaniu Sejmu.

Kraj nasz przechodził w ostatnich czasach ciężkie chwile. Waśnie i swary pomiędzy Rusinami a Polakami doprowadziły do rozognienia stosunków, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, to jest tam, gdzie oba te narody ze sobą się stykają. Tak wśród społeczeństwa ruskiego jak i polskiego znalazły się stronnictwa, które w zaślepieniu partyjnem uważały za swój obowiązek doliwać oliwy do ognia i wywoływać niesnaski jak najczęściej i bez zdawania sobie wprost sprawy z tego, że w życiu społeczeństw nienawiść i waśnie odbijają się ujemnie na obu stronach, tamują rozwój narodowy, oświatowy i gospodarczy u obu kłócących się narodów i wiodą je zamiast ku dalszym wyżynom postępu, na drogę zastoju, która w życiu ludów równa się zawsze nawrotowi w tył. Ludzie jednak, którym dobro kraju leżało na sercu, spostrzegli, że dalej tak być nie może, że należy tym waśniom kres położyć. Pierwszy podjął się tego dzieła ś. p. namiestnik Andrzej hr. Potocki. Niestety, padł zamordowany z ręki zaślepieńca Siczyńskiego. Usiłowania hr. Potockiego podjął jego następca dr. Michał Bobrzyński, a przyszli mu z pomocą ludzie, którzy widzieli, że dalsza walka Polaków z Rusinami jest zabójczą dla obydwóch narodów.

Na gruncie zrozumienia konieczności dziejowej przez obie strony wytworzyło się w przeważającej części, w olbrzymiej większości obu narodów dążenie do jak najszybszego zawarcia sąsiedzkiej ugody, którąby uregulowała wszystkie sprawy sporne i zapewniła obu narodom i krajowi całemu spokój na długie lata. Zabrano się do dzieła z energią i stanowczością, po długich układach zdołano usunąć piętrzące się na drodze do porozumienia trudności i — zatrzymano się przed samym końcem tej drogi.

Podstawą do tego porozumienia polsko-ruskiego miała być reforma wyborcza. Po pięcioletnich targach udało się wreszcie wynaleść taki projekt reformy wyborczej, na który zgadzała się większość posłów polskich i ruskich. Oczywiście, że i ci, którzy godzili się na ów projekt, nie byli z niego w zupełności zadowoleni, bo jedni wiele tracili, drudzy nie wszystko zyskiwali, co zyskać pragnęli.

Byli niezadowoleni konserwatyści, gdyż oni najwięcej tracili, a przy tem bali się, aby do nowego Sejmu nie dostało się zbyt dużo posłów radykalnych, nie szanujących należycie ani wiary, ani ojczyzny.

Byli niezadowoleni ludowcy, bo nie zyskiwali tego, czego chcieli, t. j. zupełnego ujęcia rządów w swe ręce.

Byli niezadowoleni demokraci, posłowie z miast, gdyż zdawało się im, że miasta dostają zbyt małą liczbę mandatów.

Ale byli również niezadowoleni i Rusini, którzy żądali, aby na każdych 100 posłów w nowym Sejmie było 30 Rusinów, a według projektu mieli dostać tylko 27.

Pomimo jednak ogólnego niezadowolenia wszystkie te stronnictwa na nową reformę się godziły, bo wiedziały, że inna lepsza przeprowadzić się nie da. A nie mogła inna być przeprowadzona, bo gdyby jedno z stronnictw chciało coś więcej zyskać, drugie musiałoby stracić, a przez to do ugody znówby nie przyszło.

Zdawało się, że reforma wyborcza zostanie uchwalona, lecz stało się inaczej. Wystąpiły przeciw niej dwa stronnictwa polskie: wszechpolacy i centrum, oraz jedno ruskie: moskalofile, sprzyjący Moskalom, i nie dopuściły do uchwalenia tej reformy.

Wskutek tego Sejm został rozwiązany i rozpisano nowe wybory na 30 czerwca. Walka będzie ciężka pomiędzy zwolennikami ugody z Rusinami, a jej przeciwnikami. Jeżeli zwyciężą zwolennicy, kraj odetchnie po długich walkach, jeżeli zaś przeciwnicy, walki wybuchną na nowo ze zdwojoną siłą.

Obecnie w całym kraju będą odbywały się prawybory, podczas których zostaną wybrani wyborcy a ci znowu oddadzą swe głosy na posłów. Chwila obecna jest bardzo ważna i ciężka, dlatego trzeba koniecznie, aby na wyborców wybrać ludzi rozumnych, uczciwych, którzyby nie szli za głosem różnych agitatorów, ale oddali głosy na ludzi zacnych, którym nie osobiste korzyści i sława, ale dobro społeczeństwa leżą na sercu.

Zastanowić się więc trzeba i z pomiędzy wielu wybrać najlepszych.

Pies niewidomy.

U Maciejów, zagrodników, chowali psa od małego szczeniaka. Służył wiernie, w dzień i w nocy domu pilnował, złodzieja odganiał, za bydłem chodził, dzieciom służył za konia do wózka, z najmłodszą dzieciną zaprządz się do wózka pozwalał. Pozwalał się dzieciom ciągnąć za uszy, za ogon, choć go bolało. nigdy nie narzekał, dobre, przywiązane psisko. Ale z latami zestarzał się Kruczek, nieraz go nogi bolały, w zimie dostawał zadyszki takiej, że odsapnąć nie mógł, ot, jak zwykle stare psy.

Coraz częściej szukał miejsca przy kominie, bo mu już futro na grzbiecie zrzedniało. Na głos pana nieprędko przybiegał, gorzej słyszał a wreszcie wzrok mu się zasnuł, najpierw na jedno oko, a potem na drugie i pies oślepł prawie zupełnie.

— Co w domu po takim psie — mówił Maciej — chyba go do rzeki wrzucić, kamień do szyi uwiązawszy, niech się nie męczy! — Ale dzieci uderzyły w lament.

— Oj tatulu, tatulu kochany, nie top Kruczka; tyle lat nam służył.

A najgłośniej zawodziła najmłodsza Krysia, która zawsze chowała kawałki chleba lub pieroga i niosła Kruczkowi, stawiała mu miseczkę z wodą, wyprowadzała na świeże powietrze, przynosiła siana lub słomy na posłanie, aby miał się gdzie położyć.

To też pies, który nie widział i mało co słyszał, poznawał odrazu chód Krysi, jej głos i wlókł się za dziewczynką, ręce jej lizał i ogonem kręcił. Jak umiał, tak okazywał swą wdzięczność.

Dnia jednego wszyscy się w chacie pokładli do snu wieczorem i usnęli, jak zwykle po pracy, snem twardym. — Jeden tylko Kruczek nie spał, jakoś był niespokojny, nie mógł sobie znaleźć miejsca — aż go najstarszy syn nogą potrącił.

— Obrzydłe psisko — zawołał niechętnie — włóczy się niepotrzebnie.

Ale go Krysia wzięła w obronę. Tymczasem w nocy zapaliły się sadze w kominie, od nich zatliła się belka i byłaby cała chata z dymem poszła, gdyby nie Kruczek. Pies, poczuwszy swąd, a potem niezwykłe gorąco, zaczął wyć żałośnie, a gdy to jeszcze nie pomogło, biegał po chacie, ciągnął za nogi śpiących, szczekając przeraźliwie.

Zbudzili się gospodarze i dzieci, wczas ogień ugasili i skończyło się na niewielkiej stracie. Pies niewidomy uratował życie całej rodziny.

Od tego dnia nie było mowy o pozbyciu się wiernego Kruczka; żył jeszcze czas jakiś, a kiedy zdechł ze starości, wszyscy go szczerze żałowali.

Taniec słomianych lalek w Japonii.



Japonia obecnie zmieniła się bardzo, przyjęła wiele od Europy, ucywilizowała się; powstały jednak inne budynki, stroje i zabawy. Jedną z tych zabaw przedstawia nasz obrazek. Niegdyś zabawa ta obchodzoną była o północy, a tańce przy świetle latarni nader dziwnie wyglądały. Obecnie odbywa się w dzień, ale latarnie papierowe i dziś są używane. Tancerze mają suknie ze słomy, stanowiące jakby strzechę chaty. Słoma sterczy nad głową i tworzy kapelusz, poniżej spadają długie włosy ze słomy. Tancerze, tworząc wielkie koło, uderzają w małe bębenki, trzymane przed sobą i przy śpiewując, tańczą.

Ruchy ich są powolne, sztywne, przypominają ruchy figur poruszanych przez chłopaków w jasełkach. Wydaje się, że to nie ludzie ale jakieś dziwne chochoły, poruszane sprężynami. Gdyby ktoś z nas tam się nagle zjawił, zapewneby się zdziwił bardzo a może i przestraszył tą zabawą, nie mogąc w pierwszej chwili rozpoznać co to za słomiane straszydła i co oznaczają ich dziwaczne ruchy.

Jak królowie czytają gazety.

Zwykły śmiertelnik nieraz zapewne zapytuje się z ciekawością, w jaki sposób władcy i królowie dowiadują się o tem, co dzieje się w świecie. Niegdyś królowie, zamknięci w swych pałacach, dowiadywali się o wypadkach dnia jedynie z ust swych dworaków i doradców. Dzisiaj ten przedział zupełnie zniknął. Były sułtan Abdul Hamid, który żył w możliwie największem odosobnieniu, dowiadywał się bardzo szczegółowo o wszystkiem przez swych tajnych szpiegów i agentów. O wiadomościach zagranicznych dowiadywał się z dzienników francuskich, które mu codziennie odczytywali dwaj sekretarze przyboczni, a interesował się zarówno przemowami politycznemi przywódców socyalistycznych, jak i wszelkiemi innemi sprawami.

Królowa angielska, Wiktorya, nie czytywała wcale dzienników; wycinano tylko z »Timesa« wiadomości z dworów i z wielkiego świata i wlepiano je do specyalnego albumu, który następnie królowa co rano przeglądała. Pięćdziesiąt tomów tych albumów do dnia dzisiejszego przechowywują w bibliotece zamku królewskiego w Windsorze.

Król Edward czytywał wyłącznie pisma sportowe. Poza tem komunikowano mu ustnie treść zagranicznych telegramów i przemowy w parlamencie.

Obecny król angielski przegląda sam codziennie około dwanaście dzienników angielskich i zagranicznych. Bardzo często robi notatki, a jeśli go coś bardziej interesuje, jego sekretarz jest obowiązany dostarczyć mu wyczerpujących wiadomości o danym przedmiocie.

Cesarz niemiecki pochłania również codziennie sporą ilość dzienników. Ma tak wyćwiczone oko, że odrazu odkryje interesujący artykuł. Przekłada nad inne przeglądy techniczne, naukowe i wojskowe, ale lubi także pisma satyryczne, a zwłaszcza »Simplicissimusa«, którym często bawi się doskonale.

Przed kilku laty ujrzał Wilhelm w jednem z pism humorystycznych rysunek, przedstawiający dwu żołnierzy niemieckich na manewrach, z następującym podpisem:

— Słuchajno, Karol, kto dowodzi po naszej stronie?

— Cesarz.

— No, to dostaniemy po skórze.

Wilhelmowi, którego rzeczywiście wówczas na manewrach pokonał przeciwnik, generał X., tak się to spodobało, że wyciął rysunek i posłał go swemu zwycięzcy z dopiskiem: »Bez żadnej urazy — Wilhelm«.

Ilekroć jakiś artykuł zaciekawi Wilhelma, w tej chwili powołuje do pałacu któregoś ze znanych specyalistów, dla bliższego objaśnienia. Na swe wycieczki morskie po wodach Norwegii zabiera Wilhelm zawsze kilka powag ze świata naukowego, wojskowego i finansowego, aby mieć pod ręką kogoś do specyalnych wyjaśnień.

Car ma bardzo ciekawy sposób informowania się o świecie. Czytuje tylko jeden dziennik, drukowany wyłącznie w dwu egzemplarzach: jeden dla cara, drugi dla jego sekretarza. W tym dzienniku o dwóch stronach, streszczone są wiadomości z całego świata, ze starannem ominięciem wszystkiego, coby mu spokój mogło zamącić.

Królowie włoski i duński czytują dziennie mnóstwo pism, lubując się przedewszystkiem w przeglądach literackich.

Król Alfons hiszpański nie lubi poświęcać dużo czasu na dzienniki. Zwykle królowa czyta angielskie i wieczorem zdaje sprawę mężowi. Dla spraw hiszpańskich istnieje osobny sekretarz, który ustnie udziela królowi informacyj o sprawach wewnętrznych, gdy znów specyalny »dziennikarz dworski« informuje króla Alfonsa o nowinkach. Natomiast bardzo żywo interesuje się król Alfons modami, a jeden z krawców londyńskich przysyła mu stale żurnale z ostatniemi nowościami męskiemi.

Zmarły cesarz japoński był zawsze bardzo dobrze poinformowany o sprawach europejskich. Tłómaczono mu w tym celu codziennie pisma angielskie. Wolne chwile poświęcał najchętniej na pisanie olbrzymich poematów.

Dla cesarzowej chińskiej redagowano codziennie na długich skrawkach papieru ryżowego, owiniętych na krążku z kości słoniowej, wiadomości z państwa chińskiego. Lektorem t. j. czytającym mógł być tylko bardzo wielki krótkowidz, gdyż ów dziennik odczytywał z nosem przylepionym do papieru i leżąc na brzuchu, aby swym wzrokiem nie mógł obrazić córki nieba, jak w Chinach nazywano cesarzową.

Krzyż na skale.

(Legenda majowa).

Przed tronem Bożym stanął promienny Cherubin i żalić się począł:

— Zleciłeś mi, Panie, opiekę nad ludem tej wioski... racz mię uwolnić od niej, bo wytrzymać już nie mogę.... namnożyło się tyle pijaków i wszelakiego tałałajstwa... wolą słuchać podszeptów Złego... Na skale, górującej nad wioską, stał, Panie, widny z daleka, znak Męki Twej święty... Do stóp tuliły się mu chaty — z ramion wyciągniętych spływało błogosławieństwo na całą okolicę... Patrząc nań, nabierałem sił do ciężkiej pracy, tam czerpałem wiarę w lepszą przyszłość... lecz zbrakło mi, Panie, tej pociechy! — Burza złamała krzyż, a drzewo zeń ludzie rozkradli — na opał... pień nawet, co sterczał jeszcze, obcięli równo ze skałą... Ukarz, o Panie, świętokradzców i spraw, by na skale stanął na nowo Znak Zbawienia, lub pozwól mi porzucić tę wioskę i niech ją burza zmiecie również z powierzchni ziemi...

Zachmurzyło się oblicze Boże i już miał paść wyrok srogi, gdy Najświętsza Panienka głos zabrała:

— Synu — mówiła — czyś zapomniał, że to lud polski, co Mnie Królową swą uczynił, a miesiąc ten Mnie poświęcony?

Stropił się Pan Jezus i nie wiedział, co rzec, by Mateńce Swej dogodził i sprawiedliwości zadość się stało:

— Matuchno! — przemówił. — Ludzie dawniejsi czcili Cię i kochali bardzo... a teraz... Mów Cherubinie!

— Dawniej, gdy nastał maj, wioska cała już od wczesnego ranka rozbrzmiewała chwałą Królowej Korony Polskiej. Każda chata poczynała dzień od przepięknych staropolskich godzinek. — Dziś wyszły one prawie z użycia; miejsce ich zajęły sprośne piosenki, przywiezione przez obieżysasów... Dawniej małe pastuszki kręcili fujarki i wesoła lub rzewna nuta rozlegała się po wiosce. — Dziś zarzucili je zupełnie... wzięli się do kart, papierosów i psot wszelakich...

— Widzisz Matko — rzekł Pan Jezus ze świętem oburzeniem — jak obrażają Cię ciężko, a Ty jeszcze ujmujesz się za nimi...

Poznała święta Panienka, że nic nie wskóra, skłoniła główkę i smutna odeszła. Panu Jezusowi żal się Jej bardzo zrobiło, że to Mateńkę Swą serdecznie miłował i nigdy dotychczas się nie rozłączali, więc też, gdy znikła Mu z oczu, nie długo znieść mógł Jej nieobecność. Wysłał Serafiina z prośbą, by powrócić zechciała.

Anioł poleciał szybko, lecz długo gdzieś bawił, nim blady jakiś i zmieszany stanął wreszcie z powrotem przed Bogiem:

— Panie — rzekł — Matka Twa Przenajświętsza porzuciła królestwo niebieskie, by udać się na ziemię.

Zamieszanie wielkie powstało w niebie...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wieczór był późny, gdy św. Panienka przybyła do wioski N. i zatrzymała zię na skale, gdzie widniał nisko ścięty pień krzyża. Westchnęła ciężko:

— Ileż to przykrości znieść musi od tych, co Królową Ją swą obrali.. żeby choć nadzieja jaka, że poprawią się wreszcie... a tu coraz to gorzej i gorzej..

Spojrzała w dół: Wioska pogrążona we śnie, lecz na drodze od stacyi drogowej pokazało się kilka światełek, zamajaczyły ciemne postacie; słychać śpiew jakiś... Wzdrygnęła się cała:

— Ach! to robotnicy przyjechali z Ostrawy, jak zwykle w każdą sobotę; zna dobrze te śpiewy!...

Odwróciła ze wstrętem głowę:

— O, wiosko biedna, zaślepiona...

W tem powiał delikatny, ciepły wietrzyk wiosenny i wraz z zapachem jabłoni, świeżo po sadach rozkwitłych, przyniósł dźwięki nowe, co falą radosnego wzruszenia napełniły macierzyńskie Jej serce:

— Świę ta Ma-ry jo... módl się za na mi — usłyszała jakby daleki śpiew kilkunastu ludzi.

— Kochają Ją więc tu jeszcze... Jak to dobrze, że ich nie opuściła...

Zstąpiła ze skały i szybko podążyła na drugi koniec wioski, w miejsce, skąd głosy dolatywały...

— Tak! to »majówka«. Pod krzyżem na rozstajnych drogach klęczą dzieci i, wyciągnąwszy rączki, wołają z głębi serca:

— Ma-tko naj ślicznie j-sza... módl się za na mi!

Wtórzy im kilkanaście bab i gospodarzy...

Śpiewają z takiem przejęciem, że nie widzą »Najśliczniejszej«, co zstąpiła z nieba i błogosławi ich zdaleka...

Zaszumiało poza plecami Najświętszej i dwaj Cherubini padli na twarz przed Nią:

— Wróć, o Pani! na tron Twój — błagali — bo bez Ciebie zbladło szczęście błogosławionych i niebo przestało być rajem... Wszyscy chcą gwałtem na ziemię...

Uśmiechnęła się Panienka św. i rzecze:

— Idźcie powiedzieć Synowi Memu, że czuwać muszę nad tą wioską, skoro Bóg odmówił jej opieki... Patrzcie, jak tu mnie kochają — czyż mogłabym dozwolić ginąć sprawiedliwym dla tamtych bezbożnych... Śpiew ten zanieście również...

Znikli Aniołowie, a Królowa pieśni i woni wsłuchała się znów w głosy, co ukończywszy litanię, śpiewały właśnie:

— Z Synem Twoim nas pojednaj... Orędowniczko nasza!...

— O tak — szepnęła — uczynię to, lecz wy starajcie się, by wioska w pojednaniu tem trwała, by Boga nie obrażała... zło naprawiła...

»Chwalcie łąki umajone«, — rozległo się dokoła i w tejże chwili powrócił świetlany Cherubin:

— Pani — mówił — Bóg miłosierny, wysłuchawszy opowiadania, polecił, bym znów objął opiekę nad wioską: przyrzekł czekać jeszcze czas jakiś na poprawę.. Wracaj więc, Pani, do niebios, gdzie Cię z utęsknieniem oczekują...

Aż pokraśniała na twarzy święta Panienka z rozradowania wielkiego: błogosławiąc wiosce, uniosła się w górę w otoczeniu anielskiem. Wraz z zapachem bzów i jabłoni płynęły za Nią słowa:

I co czuje i co żyje,
Niech z nami chwali Maryę...

Stach z Mazowsza.

Czerwiec.



Już się czerwiec kwiatem róży
Płomieni,
Świat się poci od słonecznych
Promieni.

Czasem przejdzie czarna burza
Nad światem,
Wstrząsa ziemię piorunowym
Wiwatem.

Hej! jako te wonne róże
W purpurze
Zwiędną — i zwiędnie młode życie —
I burze

Przejdą życia wiosennego
I lata —
Szczęśliw, komu jesień w plony
Bogata...

Jantek z Bugaja.

CZARNA ZARAZA.

7. Czarna Zaraza znika.

Dźwięki rogu. Góry. Piękny widok. Ludzie przynoszący szczęście. Spotrzeżenie Sperwera.

Zaledwie dzień zajrzał w jedyne okno wieży, gdy oddalone dźwięki rogu obudziły mnie w mojej granitowej niszy. Nic smutniejszego, nic bardziej melancholijnego nad głos tego instrumentu, zwłaszcza o zmroku, gdy wszystko milczy, gdy żaden szelest nie przerywa głębokiej ciszy samotności; ostatnia nuta szczególniej, ta nuta przeciągła, płynąca w przestrzeń i budząca gdzieś daleko, daleko, echa gór sennych... ta nuta ma w sobie dziwny urok.

Wsparty łokciem na skórze niedźwiedziej, słuchałem żałosnej muzyki rogu, wywołującej wspomnienia dawnych czasów. Widok mego pokoju, tej nizkiej ciemnej nory wilka Nidecku, wpływał również na poważny nastrój moich myśli.

Zerwałem się i pobiegłem otworzyć okno na oścież.

Tam czekał mnie jeden z tych widoków, których żadne słowo ludzkie nie opisze, widok, na jaki płowy alpejski orzeł patrzy co rano, gdy się podnosi purpurowa zasłona horyzontu. Góry! góry!... wszędzie góry... niby fale nieruchome, ginące w oddali niewyraźną masą; pośród nich lasy olbrzymie, jeziora połyskujące lodową powłoką i strumienie kręte, kreślące swe zygzaki na niebieskawem tle dolin. A poza tem wszystkiem nieskończoność!

Stałem tak zapatrzony przeszło kwadrans, gdy ciężka dłoń położyła się na mojem ramieniu i dobrze znany głos przemówił:

— Dzień dobry ci, Franku!

Odwróciłem się. Gedeon patrzył na mnie ze spokojnym uśmiechem, poczem oparł się także na oknie i, paląc fajeczkę, ukazywał mi ręką wspaniały widok natury.

— Patrzaj, Franku, patrzaj! Ty musisz to lubić, ty, syn Czarnego Lasu. Spójrz tam... tam w dal! To dolina skalista. Widzisz ją? Przypominasz sobie Gertrudę? Hej! hej! mocny Boże! jak to wszystko teraz daleko!

Otarł łzę i umilkł, a i mnie słowa w gardle uwięzły.

Staliśmy długo zadumani. Kilka razy Gedeon wskazywał mi ręką jakiś punkt na widnokręgu, mówiąc:

— Widzisz, to Wald-Horn, a to Tiefenthal. Tam znów to wodospad Steinbachu; zatrzymał się i wisi lodowemi frendzlami na ramieniu Harbergu. Nie bardzo ciepły płaszcz na zimę! Ta dróżka, co ją widzisz, prowadzi od Fryburga. Za dwa tygodnie nie będzie już jej można odnaleźć.

W ten sposób upłynęła nam godzina. Nie mogłem się oderwać od tego widoku. Kilka ptaków drapieżnych krążyło dokoła wieży z rozpostartemi, jak wachlarze, skrzydłami; czaple unosiły się w górze, niby czarne plamki na niebie bezchmurnem, bo wszystek śnieg spadł z niego w nocy na ziemię. Muzyka rogu dawała się jeszcze słyszeć.

— To mój przyjaciel Sebalt tam kwili — rzekł Sperwer — zna się dobrze na psach i na koniach, a równego mu trębacza niema w całych Niemczech. Posłuchajcie Franku, jakie to piękne. Biedny Sebalt! choroba naszego pana i jemu na zdrowie nie idzie, nie może już polować, jak dawniej. To jego jedyna pociecha. Co rano o brzasku dnia wchodzi na Altenberg i wygrywa najulubieńsze piosnki hrabiego. Myśli, że go uleczy.



Co rano wygrywa najulubieńsze piosnki.

Sperwer, z tym taktem człowieka, który umie odczuwać piękno, nie przerywał mi zadumy, ale, gdy, olśniony blaskiem rozwielmożnionego już na niebie słońca, spojrzałem w ciemne wnętrze wieży, rzekł:

— Wszystko dobrze, Franku. Hrabia nie miał ataku.

— A! tem lepiej! tem lepiej!

— Tobie to zawdzięcza.

— Jakto, mnie? Nic mu nie przepisałem.

— Ba! ale tu jesteś!

— Żartujesz Gedeonie. Cóż moja obecność znaczyć tu może, skoro choremu żadnego lekarstwa dotąd nie dałem?

— To znaczy, że mu przynosisz szczęście.

Spojrzałem mu prosto w oczy; nie śmiał się wcale.

— Tak, tak — ponowił z powagą — przynosisz mu szczęście, Franku. Innych lat nasz pan miał drugi atak na zajutrz po pierwszym; potem trzeci, czwarty. Tyś temu przeszkodził, powstrzymałeś złe. To jasne.

— Nie zupełnie, Sperwerze; mnie, przeciwnie, wydaje się to bardzo ciemnem.

— Widzisz, Franku, człowiek do śmierci się uczy — mówił dalej Gedeon. — Dowiedz się więc, że są na świecie ludzie tacy, którzy przynoszą nieszczęście. Naprzykład Knapwurst Ten kanalia mnie przynosi nieszczęście. Ile razy go spotkam, jadąc na polowanie, zawsze mi się coś stanie; to proch mi spali na panewce, to nogę wywichnę, to mi psa dziki rozszarpią — albo ja wiem? To też wiedząc to, staram się zawsze wyjechać do dnia, nim ten łotr, który śpi jak suseł, oczy otworzy, albo wymykam się tylnemi drzwiami — rozumiesz?

— Rozumiem doskonale, lecz pojęcia twoje wydają mi się dziwne.

— Ty, Franku — mówił dalej Gedeon, nie zwracając uwagi na moje słowa — ty jesteś dzielnym, zacnym chłopcem. Niebo zlało na twoją głowę niezliczone błogosławieństwa. Dość spojrzeć na twoją

poczciwą twarz, na twoje oczy, twój uśmiech łagodny, aby się rozweselić. Tak, tak, przynosisz szczęście ludziom — to rzecz pewna. Zawsze to mówiłem... a dowodem tego... chcesz wiedzieć dowód?

— Ma się rozumieć! Przyjemnieby mi było przekonać się, że posiadam istotnie wszystkie te cnoty, jakie mi przypisujesz.

— A więc patrz! — zawołał, chwytając mnie za rękę. — Patrz tam! — Wskazał mi wzgórek w odległości dwóch strzałów karabinowych od zamku. — Widzisz tę skałę pokrytą śniegiem i krzaki na lewo?

— Doskonale.

— Obejrzyj się dokoła. Widzisz co?

— Nie.

— A no, to jasne, przepędziłeś Czarną - Zarazę. Każdego roku, podczas drugiego ataku, widzieć ją było można tam siedząca w śniegu. Wieczorem zapalała sobie ogień, grzała się i gotowała sobie korzonki. Dzisiaj ledwo oczy otwarłem, zaraz się wdrapałem na wieżę sygnałową. Patrzę: ani śladu starej dyablicy. Rozglądam się jak mogę na prawo, na lewo, patrzę w górę, w dół, nic! jakby wymiótł! Poczuła cię... to niema gadania!

I poczciwiec, całując mnie z uniesieniem, zawołał:

— A Franku! Franku, co za szczęście, że cię tu przywiozłem. To dopiero stara musi pękać ze złości. Ha! ha! ha!

Wyznaję, że byłem nieco zawstydzony dotychczasową swoją nieświadomością na punkcie własnych zasług.

— Tak tedy, Sperwerze — ponowiłem — hrabia dobrze noc przepędził?

— Bardzo dobrze.

— Wszystko więc jak najlepiej. Zejdźmy na dół.

Minęliśmy znowu wał, łączący wieżę z zamkiem i teraz mogłem przypatrzyć się lepiej temu przejściu. Był szaniec tak wysoki, że, spojrzawszy w dół, dostałem prawie zawrotu głowy, i cofnąłem się prędko ku środkowi.

Przeszliśmy już kilka korytarzy, gdy wielkie otwarte drzwi ukazały się przed nami; spojrzałem w głąb i zobaczyłem na wierzchu podwójnej drabinki karła Knapwursta, którego powierzchowność zastanowiła mnie wczoraj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sen cara.

Zasnął car... U podwojów sypialnej komnaty
stanęły rzędem zbiry, strzegąc snu tyrana.
Północ... Cisza... Spi Zbrodnia, carem mianowana
i śnią się jej Sybiru mroczne kazamaty...

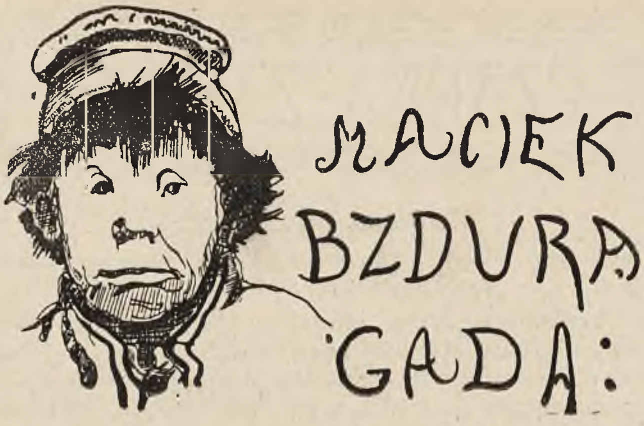
Cyt!... Patrzcie!... Car się zerwał i opadł na łoże...
Zali ujrzał przed sobą Polski krwawą Marę,
lub może jaką z piekieł wylęgłą poczwarę?!...
Nie, lecz Tych, co z nim walczyć wyszli w Imię Boże...

Szły przed nim korowodem Widma groźne, krwawe,
witając go w przechodzie krzykiem urągania:
„Ave Cesar, morituri te salutant! Ave!“ *)

Zdrętwiał car, w jego żyłach krew lodem się ścięła,
w uszach brzmi złowieszczego pozdrowienia echo...
„Ave**), ave Ojczyzno!... Jeszcześ nie zginęła!“

Władysław Sioło.

*) Bądź pozdrowion, cesarzu! Pozdrawiają cię, mający umrzeć. (Czytaj! Awe Cesar...). **) Bądź pozdrowiona!



Wkiejsik przysed do mnie prefesur i pyta:

— Cóz, Macieju, wybory na karku, jakoze będzie z kandydaturą?

— A coby! — ja na to. — Przeciez ludzie wiedzą, ze jestem na świecie. Jeźli uznają, ze mam rozum i wart jestem posłowania, to mnie wybierą — sam pchał się nie będę, bo to byle Paduch potrafi.

— No, widzis, Maciuś — prefesur na to — ludziska by cię chcieli, boś wart tego i rozum na posła mas w sam raz, ale jednego ci brak, to jest baby, a poseł niezeniaty, jakby pojechał do Lwowa, toby nie pilnował dobra kraju, aleby medytował, gdzieby ślipie wrazić i siebie uciesyć. Padam ci, ozeń się, Maciuś, a mandat się znajdzie, bo teraz wszyćkie stronnictwa potrzebują na kuzden okręg po dziesięciu kandydatów.

— Ba! o zeniacce to ja dawno myślę, ale jakosik jeszce nic nie wymyśliłem, bo nie wiem, ftóra dziopa byłaby dobra.

— I ja się na kobicości niewiele rozumię — prefesur na to — jako ze ja sam ino z małemi dzieckami mam do roboty, ale, jako człek bywały, mogę ci to i owo pedzieć, co ludzie o tej sprawie mówią.

I tak: Chińcyki radzą, aby się nigdy nie zenić z taką, która była zła la ojców, bo ona i chłopa nie usanuje. Japończyki nie kazą brać pluchy, ftóra się niecysto ubira i w chałpie ochędogi nie zna, boć ci jedzenie nigdy nie będzie smakować. Indyanie przestrzegają przed chorowitemi i przed takiemi, co ni mają statku, ale faramuski we łbie, bo takie o zbytkach myślą, a rodzonego chłopa za nic mają. Słowianie kazą brać żonę z sąsiedzka, bo taką zna się najlepiej i wie się, jaka ona jest. Moskale padają: Jeśli się chces zenić z najstarszą córką, to patrz, jacy są jej rodziciele, boć i ona taką będzie; a jezeli z młodsą, to patrz, jaką zoną jest starsa. Miemcy padają: Nie bierz baby z chałpy, gdzie matka duzo robi, boć to jest oznaką, ze w domu tym córka próżniacy. Arabi padają: Kto się zeni z piękną dziopą, ten musi chałpę sprzedać, albowiem baba go zrujnuje. Podobnie padają Litwini i dodają: Ładności swej baby ani się nie najes, ani się nią nie zagrzejes, ani się w nią nie ubierzes.

— Wis więc, Maciuś — kończył prefesur — pedziołem ci, com wiedzioł, a ty se radź, jak umis i sukaj, co ci się podoba.

— Bóg zapłać panu — ja na to — ale mnie się widzi, ze w tych gadaniach wszyćkich narodów brakuje jesce kropki, którąby się tak pisała: »Jak chces być scęśliwem, nie słuchać trajkotu babskiego i nie bawić cudzych dziecek, to się nie zeń wcale!« — Bez to i ja do zeniacki się nie kwapię, a choćbym nawet i posłem być nie miał, to sobie z tego nic nie robie, bo i bezemnie dość się takich znajdzie, co się na ten hunor uchciwią.

Z TYGODNIA.

Powitanie nowego namiestnika we Lwowie. Nowo mianowany namiestnik dla Galicyi, Dr Witołd Korytowski, przyjechał dn. 24 maja rannym pociągiem o godzinie 9 z Wiednia do Lwowa. Na dworcu oczekiwało go grono wyższych urzędników administracyjnych, delegaci urzędów oraz prezydyum miasta z prezydentem Józefem Neumannem na czele. Gdy pociąg zajechał, wysiadającego z wagonu namiestnika powitał pierwszy wiceprezydent Grodzicki, poczem imieniem gminy przemówił krótko prezydent Neumann. Na przemówienie prezydenta odpowiedział namiestnik Dr Korytowski, zaznaczając, że tak on jak i jego małżonka uczuwają radość, wracając do Lwowa, skąd po piętnastu latach pobytu wywieźli jak najmilsze wspomnienia. Dnia 26 maja w pałacu namiestnikowskim odbyło się uroste powitanie nowego namiestnika. Przybył marszałek krajowy hr. Gołuchowski z członkami Wydziału krajowego, dostojnicy autonomiczni, rządowi i generalicya.

Z Czech. Wobec niemożności rządzenia krajem z powodu niefunkcyonowania Sejmu czeskiego, podobno cesarz ma ustanowić cesarskiego komisarza dla Czech, który będzie tam sprawował rządy dopóty, dopóki w Sejmie Czesi z Niemcami się nie pogodzą i samorząd będzie mógł znowu bez przeszkody spełniać swe zadania.

Zjazd katolicki w Lublanie. W dniach 23 do 27 sierpnia odbędzie się w Lublanie, stolicy Krainy, słoweńsko-chorwacki Zjazd katolicki. Ma on być okazaniem sił, zorganizowanych w południowej Słowiańszczyźnie na podstawie katolickiej. W zaproszeniu komitetu Zjazdu, rozesłanem także po polsku, czytamy między innemi: »Na Zjazd powyższy zapraszamy jak najuprzejmiej jako gości, Polaków. Miło nam będzie powitać na ziemi naszej przedstawicieli szlachetnego narodu polskiego, który w najcięższych warunkach zawsze wysoko dzierżył sztandar katolicyzmu i narodowości — i zawsze, wszystkiemi siłami, bronił dobytku swej na chrześciańskich podstawach opartej cywilizacyi. Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby gościom polskim uprzyjemnić pobyt na naszej ziemi. Oby wszystkich nas zjednoczyła i ogarnęła wielka myśl, jaka przyświeca Zjazdowi!«. Nie ulega wątpliwości, że serdeczne zaproszenie znajdzie odzew w społeczeństwie polskiem i na Zjeździe katolickim w Lublanie Polacy będą licznie reprezentowani.

Wynik wyborów do Sejmu pruskiego. Według zestawienia urzędowego jako wybranych uważać należy 393 posłów, w 50 wypadkach muszą się odbyć wybory ściślejsze. Dotychczas wybrano 141 konserwatystów, 48 wolnokonserwatystów, 57 narodowych liberałów, 25 postępowców, 101 centrowców, 12 Polaków, 2 Duńczyków i 7 socyalistów. Polacy utracili 2 mandaty.

Uroczystości w Berlinie. Dnia 24 maja po południu odbyły się zaślubiny córki cesarza Wilhelma, księżny Wiktoryi Ludwiki z księciem Ernestem Kumberlandzkim na zamku królewskim. Ogromne tłumy zebrały się w ulicach, prowadzących do zamku. O godz. 4 królewską koronę księżniczek przynieśli urzędnicy i oficerowie gwardyi do komnaty, w której cesarzowa włożyła ją na głowę córce. W kaplicy zgromadzili się tymczasem wszyscy zaproszeni, wśród nich kanclerz, ministrowie, dyplomaci, dygnitarze państwowi i dworscy, członkowie ciała dyplomatycznego i t. d. Za parą narzeczonych szli do kaplicy kawalerowie świty, dalej cesarz niemiecki z księżną kumberlandzką, cesarzowa z księciem kumberlandzkim, car rosyjski z królową angielską, król angielski z następczynią tronu. Car rosyjski i król angielski bawili już od paru dni wcześniej w Berlinie, przyjmowani przez cesarza niemieckiego z wielkim przepychem. Zwracały uwagę niezwykłe zarządzenia policyjne i mnóstwo rosyjskich agentów policyjnych, strzegących bezpieczeństwa cara.

Sprawy bałkańskie. Z ustąpieniem króla czarnogórskiego ze Skutari, minęło niebezpieczeństwo starcia wojsk austryackich i włoskich z Czarnogórcami. W ten sposób jednak skończył się tylko okres przesilenia, lecz nie samo przesilenie. Południowa granica Albanii jeszcze nie jest ustalona, ustrój przyszłego państewka nie jest zdecydowany. Interesy ekonomiczne naszej monarchii na Bałkanach nie są zabezpieczone. Dlatego pogotowie wojenne jest najskuteczniejszym środkiem rozstrzygnięcia sprawy. Koła wojskowe wskazują konieczność utrzymania przez czas dłuższy, w okręgach pogranicznych, tak zwanego wzmocnionego kontygensu pokojowego. Spór serbsko-bułgarski o rozgraniczenie terytoryów w Macedonii przybrał postać wprost groźną dla zgody słowiańskiej na Bałkanach. Wiadomości z Belgradu, stolicy Serbii, i z Sofii, stolicy Bułgaryi, brzmią bardzo wojowniczo. W Belgradz e Rada ministrów długo zastanawiała się nad sprawą żądań bułgarskich i uchwaliła nie odstąpić nic z ziem zajętych w Macedonii. Odpowiednią notę przesłano niezwłocznie posłowi serbskiemu w Sofii. Taki sam nastrój panuje w Bułgaryi. Występują tam bardzo ostro przeciw Serbii. Oba narody oskarżają się wzajemnie o zrywanie umowy, która naprzód określiła podział łupów wojennych. Ale nie koniec na tych sporach braterskich; istnieją jeszcze i przyjacielskie: niedaleko Salonik, gdy Grecy posunęli się zbytnio na wschód, Bułgarowie zażądali cofnięcia wojsk, a gdy to nie nastąpiło, wyparli sprzymierzeńców — siłą. Strzelano do siebie nawet z armat. Czy rozgraniczenie zajętych ziem przez niedawnych sprzymierzeńców uda się przeprowadzić bez rozlewu krwi, jest dziś jeszcze wątpliwem.

Sojusz serbsko-grecki. Podobno między Serbią a Grecyą zawarty został sojusz, zwrócony przeciw Bułgaryi. Ta bowiem znajduje się w ustawicznym sporze z Serbią i Grecyą z powodu nowych granic.

Zaspokojenie żądań Rumunii. Spór między Bułgaryą a Rumunią można uważać za ostatecznie zakończony. — Bułgarya przyznała Rumunii miasto i twierdzę Sylistryę z pasem 3 klm. naokół i ochronę narodowych i religijnych praw Rumunów w Macedonii, którą zdobyli Bułgarzy.

O tron albański. Konferencya ambasadorów w Londynie zajmowała się już podobno kwestyą kandydata na tron albański. W kołach dyplomatycznych twierdzą, że ambasador niemiecki w Londynie, ks. Lichnowski, zaproponować ma jako kandydata księcia Fryderyka Wilhelma Wied, spokrewnionego z Hohenzollernami, panującymi w Prusiech. Podobno reszta mocarstw zgodziła się z góry na kandydata, proponowanego przez Niemcy.

Zaburzenia żołnierskie we Francyi. W Paryżu przyszło do demonstracyj żołnierskich z powodu projektu zaprowadzenia powszechnej 3-letniej służby wojskowej. Władze wojskowe jednak rychło zapobiegły dalszym takim wybrykom i winnych ukarały.

Choroba cesarza japońskiego. Cesarz japoński, który zaledwie od paru miesięcy panuje, obłożnie zachorował na zapalenie płuc. W Japonii panuje z tego powodu wielkie przygnębienie.

KRONIKA.

Zebranie kółek rolniczych. Piszą nam z Babic, w pow. chrzanowskim: Mieliśmy tu w drugi dzień Zielonych Świąt zjazd Kółek rolniczych w parafii naszej, zwołany przez chrzanowski zarząd pow. Kółek rolniczych. W pięknie przybranej zielenią sali w domu własnym Kółka, zgromadziło się kilkuset gospodarzy i gospodyń z Babic, Jankowic, Kwaczały, Mętkowa dużego i małego, Okleśnej, Olszyna, Rozkochowa, Zagórza i Źródeł. Zjazd otworzył Dr Karol Smoleń z Chrzanowa, witając imieniem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych zgromadzonych, poczem zaprosił do prezydyum proboszcza z Babic ks. Kopińskiego i przewodniczących reprezentowanych Kółek. Następnie zabrał głos Dr Stanisław Jasiński z Krakowa, delegat komitetu Towarzystwa rolniczego i wygłosił referat o organizacyi handlu bydłem, nierogacizną, jajami i drobiem. Potem p. Mateusz Kowalski, lustrator powiat. Kółek, złożył sprawozdanie z działalności dotychczasowej Kółek, biorących udział w zjeździe, podnosząc małe jeszcze interesowanie się pracą kółkową szerszej ludności w gminach, mały udział kobiet w Kółkach. W końcu zarządził przewodniczący wybory mężów zaufania na tutejszy okręg. Wybrano jednogłośnie pp. Jana Piekarczyka z Babic, Józefa Kraińskiego z Okleśnej i Edwarda Gacka, kierownika szkoły z Zagórza. — Zjazd powziął szereg uchwał w celu dalszego rozwoju akcyi Kółek rolniczych w parafii.

(F. S.) **Samobójstwo.** W Ryglicach z 19 na 20 maja gospodarz, nazwiskiem Jakób Pawlik, powiesił się nad drzwiami w stodole z powodu, że nie mógł pieniędzy pożyczyć na wysłanie córki do Ameryki.

(J. S.) **Grad** przed kilku dniami nawiedził część gminy Sobowa, w powiecie tarnobrzeskim. Grad zniszczył wszystkie oziminy, tak, że ludność tej gminy jest zmuszona orać żyta i pszenice.

(J. S.) **Pokąsani przez psa wściekłego** W miasteczku Baranów, powiatu tarnobrzeskiego, dn. 20 maja pokąsał pies 15 ludzi, których natychmiast odesłano do zakładu Dra Bujwida w Krakowie.

(J. Cz.) **Nowa czytelnia** powstała w gminie Nowej wsi czudeckiej za staraniem Wawrzyńca Pietruchy i p. nauczyciela Józefa Wiśniowskiego. Dnia 11 maja zwołano gospodarzy gminy, a p. nauczyciel przedstawił zgromadzonym korzyści i doniosłość czytelni. Przystąpiło członków na razie 25; wybrano zarząd czytelni, w którego skład weszli: przewodniczący Józef Bury, zastępcą Jędrzej Czarnik, prezes czytelni i biblioteki Józef Wiśniowski, kasyer Michał Kozioł, sekretarz Wawrzyniec Pietrucha, zastępczyni pani nauczycielka. Członkowie czytelni uchwalili walne zebrania odbywać w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, a odczyty i wypożyczanie książek co miesiąc. Dzięki Bogu, że oprócz szkoły, mamy drugą budzicielkę oświaty, byle ludzie chcieli tylko z niej korzystać i oświecać się.

(J. Cz.) **Pożary.** W gminie Wyżne, w powiecie strzyżowskim, dnia 26 kwietnia wybuchł ogień w stajni wójta Rykały. Pastwą pożaru padły dwa konie, buhaj i nierogacizna. Stajnia nabyta była w drodze licytacyi od Jędrzeja Sitka. Podejrzenie padło na Sitka z tego powodu, że się pierwej odgrażał podpaleniem. Sitka uwięziono i odstawiono do aresztu. — Drugi pożar w tejże samej gminie powstał od pioruna dn. 18 maja około godz. 2 po południu. Piorun uderzył w dom Sitka, płomienie ogarnęły wnet cały dom i zniszczyły go do szczętu; na szczęście nikt z ludzi nie zginął. — W tym samym czasie w Strzyżowie piorun zabił chłopa pijanego.

Ukarane szpiegostwo. Dn. 28 grudnia 1912 przyjechał do Przemyśla młody pan, a zajechawszy do hotelu Europejskiego, zameldował się jako Wojciech Cnota, korespondent »Wieku Nowego«. Pod tem samem nazwiskiem przedstawił się agentowi, ten jednak nie chciał jakoś uwierzyć w owego korespondenta i Cnotę aresztował. Okazało się potem, że pan ów nazywa się Edward Kuskowski, że przybierał nazwisko Maryana Kurczewskiego, Stanisława Leszczyńskiego z Warszawy, że był wielokrotnie karany za oszustwa i naciąganie ludzi, a w końcu puścił się na szpiegostwo. — To zostało mu udowodnione i Kuskowski skazany został przez sąd na trzy lata ciężkiego więzienia.

Śmiertelny wypadek z bronią. W domu gospodarza Piotra Mazurkiewicza w Chołojowie, powiatu radziechowskiego, syn tegoż Wasyl, oglądając rewolwer, przez nieumiejętne obchodzenie się z nim, zastrzelił przypadkiem swą siedmnastoletnią siostrę Ewę.

Morderca posła skazany na śmierć. Sąd przysięgłych w Wiedniu uznał Pawła Kunschaka, mordercę posła Franciszka Schuhmeiera, dwunastu głosami, winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa a sąd skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Proponowane przez obrońcę pytanie dodatkowe, co do pomieszania zmysłów i zabójstwa, sąd odrzucił.

Kataryniki na pogrzebie. W Wiedniu odbył się pogrzeb handlarza instrumentów muzycznych, Reinera, który był także autorem tekstów do wielu wiedeńskich piosenek ludowych. Między innemi był on także kompozytorem i autorem ładnej piosenki »Kataryniarz«.



Odwdzięczyli mu się za nią kataryniarze podczas pogrzebu. Na każdym z rogów ulic, obok których kondukt żałobny przejeżdżał, stał kataryniarz ze swym instrumentem i w chwili, gdy wóz żałobny się zbliżał, zaczynał grać ową piosenkę o ostatnim kataryniarzu.

Olbrzymi pożar w Preszburgu. W zeszłym tygodniu powstał wielki pożar w Preszburgu, dawniejszej stolicy królestwa węgierskiego. Spaliła się nieomal cała dawniejsza dzielnica żydowska, złożona z piętnastu ulic — Ogień powstał w pewnej ciasnej uliczce, gdzie wznosiły się najstarsze domy, liczące 400 i więcej lat. W ciągu zaledwie dwóch godzin spaliło się doszczętnie 90 domów. — Straże pożarne z Preszburga i Wiednia były bezradne wobec strasznego żywiołu i pożoga szerzyła się z siłą niezmniejszoną. — Dopiero po sześciu godzinach natężonej pracy, około godz. 8 wieczorem, pożar umiejscowiono. Szkody są olbrzymie. Około 10.000 mieszkańców jest bez dachu nad głową i około 300 osób mniej lub więcej poważnie zostało zranionych. Z jednego domu pionierzy wynieśli aż siedmioro dzieci i 83 letnią staruszkę. Ludzie, zwłaszcza kobiety i dzieci, byli tak przerażeni, że nie chcieli płonących

domów opuszczać i musiano ich przemocą z nich usuwać. Dotychczas nie wiadomo, ile ludzi zginęło w płomieniach.

Potworna zemsta. W miejscowości Macso, na Węgrzech, kandydat na sędziego Todoreszk, który przepadł przy wyborach, rozgoryczony wynajął służącego Darabancza za 10 koron, aby zabił sędziego Jana Buzdugana. Służący zakradł się w nocy do mieszkania Buzdugana i podłożył mu pod głowę patron dynamitowy, którego lont zapalił. Patron rozerwał ciało Buzdugana. Jego służący, który się zbudził, rozpoznał uciekającego mordercę. Uwięziono go wraz z Todoreszkiem.

Ilość koni w Austryi. Kraków posiada 3850 koni, a po połączeniu z Podgórzem, które ma 1107 koni, liczba koni w Wielkim Krakowie wynosić będzie 4957, Lwów ma koni 4661. Cała Galicya, posiadająca 905.807 koni, zajmuje w tej mierze pierwsze miejsce w monarchii, gdyż wykazuje 50 procent wszystkich koni, znajdujących się w Przedlitawii. Po Galicyi idą Czechy, mające 250.428 koni, Dolna Austrya 145.107, Morawia 140.970, Bukowina 70.402, Styrya 62.408, Górna Austrya 62.003, Śląsk 31.709, Karyntya 30.020, Kraina 27.153, Dalmacya 26.520, Tyrol 25.801, Gorycya 6328, Istrya 4026 i Tryest 2758. Razem wszystkie kraje austryackie posiadają 1,802.848 koni.

Amnestya z pocałunkiem. Z powodu wzięcia Skutari, król czarnogórski, Mikołaj, ułaskawił więźniów politycznych, odsiadujących karę w więzieniu w Podgoricy. Jak donoszą z Cetynii w tej sprawie, król osobiście zawiadomił więźniów politycznych o ułaskawieniu. Są to więźniowie, skazani z powodu udziału w spisku na króla Mikołaja, na którego miano wykonać zamach przy pomocy bomby. Król ucałował głównego winowajcę, byłego ministra Radovića.



Jak wiadomo, spisek ten odkryto w roku 1906. Partya, na której czele stał ówczesny minister Radović, chciała przy pomocy bomby wykonać zamach na nowo wybraną skupsztynę (sejm) czarnogórską podczas otwarcia jej przez króla Mikołaja. Król Mikołaj podejrzewał byłego następcę tronu serbskiego, ks. Jerzego i serbskiego premiera, Pasića, o udział w tym spisku, którego ostatecznym celem było połączenie Czarnogóry z Serbią.

Statystyka wojny bałkańskiej. Serbskie urzędowe biuro ogłasza zajmujące dane o wojnie bałkańskiej. Według tego wykazu na teatrze wojny Bułgarya obsadziła 59.000 kilometrów kwadratowych, Serbia 60.000, Czarnogóra 5000, Grecya 30.000 kilometrów kwadratowych. Z tego obszaru domaga się Bułgarya 87.000, Serbia 26.000, Czarnogóra 7000, Grecya 11.000 kilometrów kwadratowych. Podczas wojny zmobilizowała Bułgarya 450 tysięcy, Serbia 402 tysięcy, Grecya 150 tysięcy, Czarnogóra 45 tysięcy żołnierzy. Inwalidów wskutek wojny ma Bułgarya 40 tysięcy, Serbia 21 tysięcy, Czarnogóra ośm tysięcy, Grecya 6 tysięcy. Koszta wojny wynosiły dla Bułgaryi miliard 50 milionów, dla Serbii 717 milionów, dla Czarnogóry 165 milionów, dla Grecyi 340 milionów koron.

Koronacya cudownego obrazu. Biskup sandomierski, ks. Ryx, wydał list pasterski, którym zapowiada, że w dniu 8 września odbędzie się uroczystość koronacyi obrazu Najświętszej Maryi Panny w Sulisławicach, od trzystu lat słynnego łaskami na ziemi sandomierskiej. Z okazyi tej uroczystości Papież ustanowił miesięczny odpust jubileuszowy w Sulisławicach, który trwać będzie od 15 sierpnia do 15 września b. r.

Z klasztoru jasnogórskiego. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło ks. Romanowi Branikowi, proboszczowi parafii Kłoczew, w powiecie garwolińskim, gubernii siedleckiej, wstąpić do klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze. Obecnie jest to już trzeci kandydat, zatwierdzony przez rząd na zakonnika Zgromadzenia OO. Paulinów na Jasnej Górze.

Katastrofa kolejowa. Po torze kolejowym pod Warszawą, koło Rembertowa, spacerowało towarzystwo złożone z kilku osób. Idący spostrzegli naprzeciw siebie pociąg towarowy, jadący po torze, którym szli. Natychmiast skręcili na drugi tor, aby usunąć się z drogi. Nie zauważyli jednak, że po tym drugim torze przybliżał się pociąg pospieszny, idący ku Warszawie, ku któremu byli zwróceni plecami. Pociąg był w pełnym biegu, gdyż chciał wyrównać opóźnienie. Maszynista nie mógł wstrzymać lokomotywy i najechał na idących. Cztery osoby zostały zupełnie zmiażdżone: dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Ocalała z całego towarzystwa tylko jedna kobieta, która szła między torami. Lokomotywa, uderzywszy ją w bok, złamała jej rękę. Zabici byli mieszczanami z Grochowa i z Warszawy.

Szabasowy bojkot żydów warszawskich. Jedna z żydowskich gazet warszawskich zamieściła artykuł, nawołujący żydów, żeby nie jedli w sobotę karpi, pochodzących ze stawów polskich. Natomiast zaleca im ryby, sprowadzane z Rosyi.

Sędziwy wiek. W Szadku, w gubernii kaliskiej, mieszka staruszka R. Galewska, licząca 110 lat. Jest zupełnie jeszcze rzeźka, czyta codziennie i opowiada chętnie dzieje czasów przeżytych. Miała 12 dzieci, z których najstarszy syn żyje jeszcze i liczy lat 90. Całe życie mieszka w domu, który należał do jej rodziców.

Prześladowanie księży polskich w Rosyi. Przed kijowską izbą sądową stanął proboszcz kościoła w Dołhirowie, w powiecie bobrujskim, ks. Antoni Borowski, oskarżony za to, że zakazywał parafianom posyłania dzieci do szkoły cerkiewno parafialnej. Po zastosowaniu manifestu, skracającego karę, Izba skazała ks. Borowskiego na... cztery miesiące twierdzy.

Stosunki zdrowotne w Rosyi. Według danych, zebranych przez Dra Nikolskiego w gazecie petersburskiej »Dzień«, stan zdrowotny państwa w ciągu ostatnich trzech lat nietylko nie polepszył się, lecz pogorszył. Śmiertelność stanowi w Rosyi 30 na 1000 ludności, podczas gdy w Danii 13, w Anglii i Szwecyi 14, we Francyi 18. Od chorób zakaźnych zmarło w ostatnim roku 508.262 osoby; najwięcej zmarło na ospę (54.500), odrę (82.000), szkarlatynę (134.000), dyfteryt 90.000. Największa jest śmiertelność dzieci; wynosi ona 296 na 1000 urodzin w Moskwie, 261 na 1000 urodzin w Petersburgu 175 na 1000 urodzin w Warszawie, podczas gdy w Amsterdamie tylko 77 na 1000 urodzin.

Rosyjskie napowietrzne pospolite ruszenie. Z Petersburga donoszą, że Radzie ministrów złożono projekt prawa o organizacyi oddziałów doświadczonych lotników-ochotników, mogących w razie potrzeby uzupełniać skład oddziałów lotniczych wojskowych. Zaprojektowano utworzyć »komitet napowietrznego pospolitego ruszenia« w składzie 25 wybitnych działaczy społecznych i wojskowych. — Uczyć przyszłych lotników-ochotników mają cztery istniejące szkoły lotnicze; za każdego lotnika wyuczonego szkoły te otrzymywać będą po 1000 rubli zapomogi i lotnicy, którzy wejdą w skład tego pospolitego ruszenia, zobowiązują się być w niem 5 lat i wzywani będą co roku latem na sześcio-tygodniowe ćwiczenia, za ten czas otrzymywać mają co roku pensyę i zwrot kosztów podróży, będą też wolni od powinności wojskowej, a po dwu-letnich ćwiczeniach otrzymywać mają stopień oficerski. Zamierzone jest organizowanie takich oddziałów lotniczych już w roku bieżącym.

Ofiara alkoholu. Muzyk 58-letni, Bernard Fierus z Człuchowa, pod Toruniem, w Prusach Zachodnich, będąc w ubiegłą niedzielę w Toruniu, upił się do nieprzytomności, tak, że leżał na rynku i o własnej sile podnieść się nie mógł. Umieszczono go więc w areszcie policyjnym, gdzie nazajutrz rano znaleziono go bez ducha. Zatrucie alkoholem spowodowało nagłą śmierć.

Niemczenie nazwisk polskich. Na jednym z wieców polskich w Nadrenii przytoczył ks. poseł Pośpiech fakt następujący: Zgłosił się do niego pewnego razu robotnik polski, i zapytany o nazwisko oświadczył, że się nazywa: Kohn. Zdumiony ksiądz zaczął dochodzić, w jaki sposób Polak i robotnik doszedł do tak niezwykłego nazwiska. Okazało się, że nazywa się on właściwie Koń, lecz po urzędowem zniemczeniu okazało się, że zrobiono z niego Kohna.

Straszny czyn obłąkanej. Z miejsca kąpielowego Bad Nauheim, w Niemczech, donoszą o krwawem zajściu, wywołanem przez obłęd żony kąpielowego Schmidta: Uległszy nagle obłędowi, Schmidtowa schwyciła nóż kuchenny, zbiegła o piętro niżej i, wtargnąwszy tam do mieszkania mechanika Reulinga, zabiła uderzeniem noża mechanika, a zraniła niebezpiecznie żonę jego, która pośpieszyła na pomoc mężowi. Dokonawszy tego, wyszła spokojnie z domu i, wsiadłszy do dorożki, kazała się zawieźć do jednego domu.



Tam wtargnęła do kuchni technika Wiessnera i, rzuciwszy się na kucharkę, zraniła ją ciężko nożem. Na krzyk napadniętej pośpieszyła do kuchni żona technika, ale i ona odniosła ciężką ranę. — Wreszcie dorożkarz, stojący jeszcze przed domem, słysząc krzyki, pośpieszył i zdołał obezwładnić szaloną kobietę. Wkrótce potem przybyła policya i zawiozła obłąkaną do szpitala.

Wybuch na parowcu. Na nowym, olbrzymim parowcu niemieckim »Imperator« wydarzył się wybuch wskutek nieostrożności jednego z mechaników. Mechanik ten napełnił swoją zapalniczkę kieszonkową benzyną z blaszanki, zawierającej dziesięć litrów benzyny. Gdy następnie spróbował, czy zapalniczka działa dobrze, cała zapalniczka, widocznie przepełniona benzyną, stanęła w ogniu.



Przestraszony rzucił ją na podłogę, gdzie leżały pakuły, używane do wycierania maszyny. Pakuły zajęły się płomieniem i wywołały wybuch stojącego obok 10 litrowego zbiornika benzyny. Ośmiu mechaników odniosło poparzenia ciężkie. Dwu zmarło już w szpitalu, a trzech walczy ze śmiercią.

Ułaskawienie szpiegów. Cesarz Wilhelm, przed przyjazdem króla angielskiego do Berlina, darował resztę kary szpiegom angielskim Brandonowi, Tenchowi i Stewartowi. Pierwszych dwóch skazały sądy pruskie swego czasu na cztery lata, ostatniego na trzy i pół roku fortecy. Akt łaski cesarskiej ma ułatwić porozumienie Niemiec z Anglią.

Zniszczony zapas mąki za milion marek. W pewnym hamburskim młynie ryżu wybuchł pożar, który zniszczył śpichlerz, zawierający zapasy mąki ryżowej wartości jednego miliona marek. Straże ogniowe pracowały całą noc i jeszcze w niedzielę przed południem, aby stłumić pożar i ochronić pobliskie rafinerye oleju.

Rabuś w piwnicy. Do piwnicy jednego z domów w pewnem mieście niemieckiem, zakradł się rabuś, spostrzeżony zaś przez właściciela domu, strzelił do niego z rewolweru. Właścicieciel domu uniknął szczęśliwie kuli i zatrzasnąwszy drzwi piwniczne, zawezwał pomocy policyi. Rabuś nie myślał jednak o poddaniu się i powitał policyantów kulami. Policyanci odpowiedzieli również strzałami, a gdy rabuś nie przestawał strzelać, ukryty w ciemnym zakątku piwnicy, zraniwszy przytem jednego z przechodniów śmiertelnie, zawezwano straż ogniową i zalano piwnicę wodą. Wówczas usłyszano jeszcze jeden strzał, poczem cisza zaległa piwnicę. Wkroczono więc tam ze światłem i znaleziono rabusia bez życia, z głową postrzeloną, leżącego w wodzie.

Waryacki pomysł. Dwóch młodych kupców francuskich wpadło na waryacką rzeczywiście myśl urządzenia zapasów bokserskich, (boksowanie podobne jest po prostu do okładania się pięściami, ale według pewnych reguł), w lwiej klatce. Jak rzekli, zrobili. Działo się to w cyrku wędrownym w pobliżu miasta Marsylii. — Lwy zachowały się zupełnie spokojnie, tak, iż walka odbyła się bez żadnego wypadku. Obaj zapaśnicy, którzy założyli się ze swymi przyjaciółmi, iż zapasy doprowadzą do skutku, wygrali sumę kilkudziesięciu tysięcy franków. Niezwykłe te zapasy świadczą też, do jakiego stopnia ogarnął Francuzów szał bokserski.

Sztuczne mleko. W Stanach Zjednoczonych i w Anglii w ostatnich lstach coraz więcej wchodzi w użycie masło sztuczne z roślinnych przetworów. Wynaleziono również sposób przygotowywania sztucznego mleka, które swemi zaletami i składnikami nie różni się od krowiego. Niedawno przedstawiono próbę takiego mleka komitetowi lekarskiemu. Dostawca owego mleka twierdzi, że mleko sztuczne łatwiej się gotuje, a śmietanka jest o wiele pożywniejsza. Z mleka tego można robić rozmaite sery, tylko masło nie udało się. Mleko to łatwo utrzymuje się w dobrym stanie i nie kwaśnieje. Wynalazcami tego mleka są trzej Niemcy, a sposób przygotowania jest bardzo prosty i zawsze daje pomyślne rezultaty. Głównym materyałem roślinnym w wyrobie sztucznego mleka jest miejscowy, albo japoński bób.

Zapisujmy się na członków P. T. E. Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie wydało nowy statut, na podstawie którego zakres działania tej instytucyi będzie znacznie rozszerzony, a na prowincyi, wszędzie, gdzie znajdzie się odpowiednia ilość członków, organizowane będą Koła, majace swój osobny zarząd i wysyłające delegatów na walne zjazdy. Wkładka członka wynosi teraz tylko 1 kor. kwartalnie, w zamian za co przysługiwać będą każdemu członkowi rozmaite prawa i korzyści, ważne zwłaszcza w razie wyazdu na obczyznę. Jak najwięcej tedy osób powinno w interesie dobra ogólnego zapisywać się na członków P. T. E. Po bliższe wyjaśnienia i statut należy zwracać się pod adresem: Sekretaryat Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Kraków, ul. Radziwiłłowska, 23.

Podziękowanie dyrekcyi »Wisły«, Ludowego Tow. wzajem. ubezpieczeń we Lwowie. Oświadczam, że pogorzelcy Piotr i Regina Ocetkowie ze Skawiny, wdzięczni za tak szybkie i uczciwe postępowanie z nimi Swietnej dyrekcyi »Wisły«, składają na moje ręce serdeczne podziękowanie i życzą z całego serca dalszego pomyślnego rozwoju tak pożytecznej dla dobra ogółu, a zwłaszcza dla biednych włościan instytucyi. Wdzięczności nie omieszkają wyrazić publicznie, by zaświadczyć przed całym światem, kto jest prawdziwym obrońcą ludu, kto realnie dla niego pracuje, że nie krzykiem, reklamą i frazesami, ale rzetelną faktami popartą pracą między ludem zdobywa się ich wdzięczność i serca. Bóg zapłać Wam za tę pracę! Bóg Wam błogosław w dalszej jej części!

I odemnie proszę przyjąć serdeczne podziękowanie, przyczem nadmieniam, że gdyby nie to szczęście, że Ocetkowie asekurowali swój domek i obecnie otrzymali całą asekurowaną kwotę, byliby musieli iść żebrać o chleb u ludzi, gdyż oboje starzy tak są biedni, że jeść co nie mają. Skawina dnia 17 maja 1913. *Stanisława Dzikowska* m. p.

1863—1913. »Związek teatrów i chórów włościańskich« we Lwowie wyraża wdzięczność Komitetowi obchodu 1863 roku za uwzględnienie prośby Związku i rozpisanie konkursu na dramat dla teatrów włościańskich. Odznaczony I. nagrodą utwór Stefana Komornickiego p. t. »Za Wisłę!... Za Wisłę!...«, wydany przez Związek, jest dramatem narodowym tego typu, jak »Kościuszko pod Racławicami« Anczyca. Utwór dzieli się na 7 obrazów: »Szczęście domowe«, »Ojczyzna woła«, »Obóz«, »Bitwa Świętokrzyska«, »Moskiewska niewola«, »Częstochowa« i »Powrót«, które stanowią odrębną całość i mogą być oddzielnie wystawiane. Autor ze znajomością skreślił pełną rozmachu i szczerego humoru duszą chłopa: na weselisku, w obozie i boju. Bitwa w klasztorze Świętokrzyskim i scena w więzieniu muszą wzruszyć słuchacza i wzbudzić cześć dla bohaterów. Łatwość wprowadzenia na scenę jest również jedną z dużych zalet utworu. Cena egzemplarza ozdobionego piękną winietą tytułową K. Sichulskiego, 3 Kor. Dramat Maryi Raczyńskiej p. t. »Cienie«, odznaczony z powodu wysokiej, artystycznej wartości II. nagrodą mimo, że nie nadaje się dla scen ludowych, przedstawia wdzięczne pole dla wybitnie artystycznego zespołu. Związek wypożycza odbitkę rękopisu. »W górę serca«, sztuka w IV aktach Fr. Domnika, znanego pisarza ludowego (III nagroda), jak również nienagrodzony dr. mat Bol. Eustachiewicza: »W noc styczniową« znajdują się w druku. Dla urządzających obchody rocznicowe wydał Związek zbiór wierszy patryotocznych p. t. »Nie zginęła« (cena egz. 60 hal.). Równocześnie podaje związek teatrów i chórów włościańskich do wiadomości, że w biurze Związku jest jeszcze do odebrania wiele rękopisów nie nagrodzonych na konkursie dramat r. 1863. O ile autorowie nie zgłoszą się po nie do końca czerwca b. r., Związek nie może przyjąć dalszej odpowiedzialności. Po odbiór rękopisów zgłaszać się można codziennie w dnie powszednie od godziny 4 do 6 po południu w biurze Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, ulica Sykstuska l. 45, gdzie również nabywać można wymienione wyżej sztuki oraz wypożyczać kostyumy teatralne.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jan Stysiński w Z.: Więcej miejsca w numerze dla Maćka przeznaczać nie możemy, ale kto go tak kocha, że całymi dniami czytałby jego »gadania«, niech kupi sobie książkę p. t. Maciek Bzdura a na 224 stronach będzie miał dość czytania. — Władysław Rega w G. Jeżeli nie było odpowiedzi, to najlepszy dowód, żeśmy listu nie otrzymali. — M. K. z Witkowic: Tylko prenumeratorom odpowiadamy na pytania — innym nie, gdyż Redakcya nie jest bezpłatnem biurem wywiadowczem. — Jan Sochacki w S.: Że w Czechach są dziewczęta, to Maciuś wie, ale ogromnie jest ciekawy, które mądrzejsze: Polki czy Czeszki? — Minia Machówna w K.: Nadesłany wierszyk dobry, ale byłby stosowny do pisemka dla dzieci. Tatusiowi łączymy pozdrowienia. — Wojciech Odelga w Z.: Nadesłana Szarada dobra. Rebusy literowe są nam pożądane, ale dłuższe; jedno słowo to zbyt mało. — Jakób Kaczor w D.: Żądany adres brzmi: Kraków, Rynek, Linia A—B nr. 37. — J. Woś w K.: Nadesłane 2 Kor. zapisaliśmy jako prenumeratę od 1 kwietnia do końca września. Początek powieści — rozumi się odbitka z numerów z 1912 r. — brakowałoby więc jeszcze 13 numerów. Najlepiej niech Pan nadeśle jeszcze 2 kor. jako prenumeratę za pierwszy i ostatni kwartał bieżącego roku a początek powieści i 12 numerów z pierwszego kwartału wyślemy. — Władysław Sioło w K.: »W puszczy« otrzymaliśmy i dziękujemy — dobre. Prosimy o coś ładnego do Kalendarza. — Józef Kapuściński w L.: Otrzymaliśmy. Po przeczytaniu odpowiemy najprawdopodobniej listownie. — Wł. Wołowiec w S: Dolar na pół roku zupełnie wystarczy. Razem z pieniądzmi prosimy przysłać dokładny adres. — Wł. Łukasik w Z.: Nowe utwory otrzymaliśmy — dawnych nie odsyłamy, gdyż może i dla nich znajdzie się miejsce a po drugie, gdyż nigdy nadesłanych prac nie odsyłamy. Szarad mamy dość, ale jeżeli dobre, niech Pan przyśle. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Za ładne wierszyki dziękujemy. — Stach z Mazowsza: »Fujarka« bardzo ładna i byle takich jak najwięcej. — Michał Więcław w N.: Wiersze dobre, więc o ile miejsce będzie, umieścimy. — E. Królczyk z O.: Cieszy nas uznanie Pana dla »Roli«. Kalendarz i okładkę zachowamy. — Franc. Budzisz z P.: Ogłaszamy; jednak zaraz po kronice niemożebne. — Franciszek Sznapka w K.: Należy się 20 hal.

Potwierdzenia prenumeraty.

Karolina Czyżowska z P. 4.50 K., Ferdynand Kowanetz z R. 2·50 K., Feliks Borowiec z B. 2 K., Franciszek Czeladka z M. 3 K., Józef Woś z K. 2 K., Franciszek Korzeniowski z Sz. 2 K., Andreas Wrona z L. 1 K., Franciszek Bednarek z S. 1 K., Adam Makówka z G. 1 K., Szymon Wawrzaszek z B. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 27 maja

Pszenica	Kor.	10·60	do	11·25	za 50 k.
Żyto	„	9·30	„	9·65	„
Jęczmień	„	8·30	„	8·80	„
Owies	„	9·25	„	9·80	„
Otręby pszenne	„	6·20	„	6·40	„
Otręby żytnie	„	6·20		6·50	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 27 maja:

Buhaje	Kor.	120	do	350	za sztukę
Woły	„	250	„	350	„
Krowy	„	100	„	350	„
Jałówki	„	120	„	300	„
Cielęta		30	„	75	„
Owce i kozy		—		—	„
Świnie bita waga		160	„	180	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA ŁITEROWA.

(Ułożyła Z. Augustowska).

y
d d i
a a o y r
l i k a n s o
l z a t i d r o m
a d n n k a e e a n a
b d y a c d a m w u d e n
e o ż p i m i s w t s
i r a z c z a y e
k n r g l k f
s e l r a
m y r
s y

Z podanych liter ułożyć imię, nazwisko polskiego poety i jego dzieła.

2. ŁAMIGŁÓWKA przysłowiowa.

(Ułożyła Minia Machówna).

— Pocoś ty temu Pietrowi pożyczył pieniadze?

— Ano Pan Bóg mi błogosławi w pracy i daje urodzaj, czemu nie mam pomódz, jak mnie kto o to prosi Pieter jest pracowity, wiesz ano, że skoro jeno szarzyzna on już wstaje i idzie do pracy. Zresztą obiecał mi oddać w niedzielę rano.

Z powyższego ustępu wybrać siedm słów i złożyć z nich znane polskie przysłowie.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Smaczniejszy jestem nad wszelkie jedzenie
I lepszem nad wszelkie pieczenie,
Bo się we mnie tak lubują,
Że w lecie i w zimie na mnie polują.
Wprzód nim mię ubiją, już się ślinki snują,
Że sobie przed czasem palce oblizują.
Gdybyś tak ogromne, jak ja, robił kroki,
Obszedłbyś w godzinie cały świat szeroki.

4. REBUS.

(Ułożył Jan Malinowski).

Jas/Gó ra Czę 100 chow Kró ska la Ja/k zi
mie tę rza żne wy 3 ma ła/pa dy Szwe da.

5. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Pierwszą czwartą znajdziesz w łóżku,
Jak przeszukasz wszędzie,
Za to znowu czwarta pierwsza
Gdzieś na strychu będzie.
Czwarta czwarta mówią dzieci,
Druga druga także,
Całość znana to jarzyna,
Dobra jest! A jakże.

6. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Przez »ch« może przyjąć gości,
Przez »r« część dana z całości,
Przez »sz« ma każdy, niech wierzy,
Przez »w« dają do odzieży,
Przez »t« dobrze znają dzieci,
Przez »l« szybko w życiu leci.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 7 czerwca 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 20 »Roli«: 1. Łamigłówka literacka: **Juliusz Słowacki: Jan Bielecki, Hugo, Mnich, Arab, Żmija, Lambro, Anhelli, Kordyan, Balladyna, Lilla Weneda,** 2. Szarada: **Karabin.** 3. Szarada; **Ukraina.** 4. Szarada: **Kopanie.** 5. Szarada: **Dominikanin.** 6. Szarada: **Polak.** 7. Szarada: **Kapusta.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Wojciech Odelga z Z., Zofia Oraczewska z Ż., Jan Strycharski z W., Józefa Hirszberg z K., Józef Kołatek z S., Jerzy Skulina z C., Wojciech Cetera z Ch. (wierszem), Jan Paduch z L., Jerzy Fierich z K., Jan Wysłych z L., Piotr Bochnia z T., Franciszek Siekaniec z P., Józef Waszek z J., Tadeusz Rapała z J., G. Sloviaczek z C.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Na przełęczy*** wylosował **p. Jan Strycharski** z W., zaś drugą p. t. ***Strzemieńczyk*** **p. Jan Paduch** z L.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.